

Crionos

D W U M I E S I Ę C Z N I K
POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU

MARZEC-KWIECIEŃ 1934.

FUNDACJA



Cz. 32 45V

TREŚĆ ZESZYTU:

	Str.
Akcja unijna a przeszłość	33
Przeniesienie relikwii św. Mikołaja	35
Prawosławie w Estonji	39
Wychowanie kleru gr.-kat. w Galicji	43
Zakon Studytów	47
Czyściec a prawosławie	50
Rosyjski internat w Namur	51
Administracja apostolska dla Łemków	53
Po tamtej stronie	56
Co i jak pisać?	59
Wiadomości i notatki	63

WYDAJE MISJA WSCHODNIA O. O. JEZUITÓW W POLSCE.
REDAGUJE KS. JAN URBAN T. J.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, UL. KOPERNIKA L. 26.
KONTO P. K. O. NR. 413.932.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 2.

Kraków 1 kwietnia 1934

Zeszyt 2.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8.—

CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1:60

AKCJA UNIJNA A PRZESZŁOŚĆ.

W całej połaci wschodniej naszego państwa, którą zamieszkuje ludność prawosławna, przed rozbiorem dawnej Rzeczypospolitej panował liczbą swoich wyznawców Kościół unicki. Ilościowo górował on zarówno nad katolikami łacińskiego obrządku, jak nad pozostałymi jeszcze „dysydentami”. Było to dziedzictwo zawartej w r. 1596 Unji Brzeskiej. Dziedzictwo to w zaborze rosyjskim spustoszone zostało przez „wozsojedinienie” z prawosławiem za Katarzyny II, Mikołaja I, wreszcie — na Podlasiu — za Aleksandra II. Zachowało się w zagarniętej przez Austrię Galicji, ale w wyobrażeniach przeciętnego Polaka w epoce porozbiorowej poniekąd zatarto się poczucie ciągłości i tożsamości kościelnej tych „galicyjskich Rusinów” z dawnymi „unitami” z pod rosyjskiego zaboru. Wiele przyczyn na to się złożyło, a niektóre nawet przykro przypominać, — dość, że przeciętny Polak z łzą rozczulenia wspominał o „unitach”, a z niechęcią słuchał o „Rusinach”.

Bądź co bądź „unici” byli drodzy polskim sercom. O „unji” mówiło się, jako o czemś swojskiem, „unję” uważało się za chlubną kartę historii Polski przedrozbiorowej, cierpienia unickich wyznawców zapisywało się w aktywach moralnych polskiego bilansu.

Ale dorastało powoli pokolenie, wychowane całkowicie w rosyjskiej szkole. Tam, gdy mówiono o unji, przedstawiano ją jako wymysł „chytrych jezuitów”, jej historję — jako jedno pasmo gwałtu nad sumieniami, jej pierwszego Męczennika — jako bezlitosnego fanatyka, „izuwiera”, powrót unitów do prawosławia jako zjednoczenie miłosne z Cerkwią-macierzą. W głowach tego dorastającego pokolenia „zjednoczenie miłosne” nie znajdowało wiary, bo fakty były jeszcze świeże, ale „chytrość jezuicka”, fanatyzm Zygmunta III, „izuwierstwo” Józafata jakoś się przyjmowały — bo to były czasy dawniejsze. I znowu zrywała się w wyobraźni historyczna ciągłość między tymi „naszymi unitami”, których martyrologjum wyciskało ciężką współczucia, a owym wynalazkiem chytrych jezuitów i fanatycznego króla, jakim była Unja Brzeska. Z pierwszych się chlubiono, na drugą się krzywiono. Podobały się owoce, ale nie drzewo, tem mniej jego korzenie.

Pokolenie tak karmione — to pokolenie, które stanowi dzisiaj rdzeń narodu.

Kiedy w wskrzeszonej Rzeczypospolitej wiele zburzonych rzeczy odbudowywano, nie myślano już o odbudowie unji kościelnej. Prawda, były inne kłopoty pilniejsze. Ale była już wyhodowana niechęć do unji. Niechęć tę podsycał antagonizm do „Rusinów”; zauważono, że oni są także „unici”. Unici „męczennicy”, ci z Reymonta i ci

z „Jasełek“ Rydla, stracili dużo z dawnej aureoli, zapominano powoli o nich. W roku 1918 była mowa o staraniach o beatyfikację wyznawców podlaskich. Nie wiem, czy dzisiaj dużo zapachu wykrzesałoby się dla tej sprawy. Nawet trochę wątpię czy dzisiejsi wodzowie narodu poparliby tak gorąco, jak to czyniono w r. 1867, kanonizację św. Józafata, gdyby ona dopiero teraz wypłynęła.

W roku 1924, za wskazówką Rzymu, podjęto akcję w celu pozyskania prawosławnych dla jedności z Kościołem. Niektórym zwolennikom tej akcji, owszem jej wykonawcom, zdawało się, że trzeba się liczyć z szeroko rozpowszechnioną niechęcią do unji historycznej i do niej nie nawiązywać. O „galicyjskiej“ unji także radzono zapomnieć. Zdawało się im, że trzeba bodaj udawać, że tworzy się zupełnie coś nowego. Kapłanom, przyjętym z prawosławia, zdawało się znowu, że ludowi o dawnej unji ani wspominać nie można, bo ją rzekomo pamięta jako środek wynarodowienia i ucisku społecznego. Wreszcie ten i ów z pisarzy zagranicznych gotów był wykreślić Unję Brzeską z dziejów Kościoła, jako dzieło nieudane, połowiczne, spalone przez niechęć i błędy dawnej Polski. Każdy, jak widzimy, robił unji zarzuty inne, tkwiącą w nich dozę słuszości wyolbrzymiając. Zgadzano się tylko, na szczęście nie zupełnie powszechnie, na wspólną z rozbieżnych przesłanek konkluzję: o dawnej Unji nie mówić!

Niejednokrotnie niżej podpisany miał sposobność zaznaczać, że od przeszłości tak odżegnywać się nie można. Popętniono w niej niezawodnie pewne błędy z unją. Błędy te nawet nie tyle tkwiły w tem, co zrobiono, jak raczej w tem, czego zrobić zaniedbano. Ale bądź co bądź Unja Brzeska i jej dalszy rozwój ma także swoje piękne i chlubne karty. Umiejmy na nie patrzeć oczyma własnymi, a nie Iłowajskiego czy Bantysz-Kamieńskiego. Przyłączam się całkowicie do wołania mojego stałego przeciwnika publicystycznego, p. Ch. z Wilna, o podjęcie rzetelnych historycznych badań nad Unją Brzeską, nawet o celowe zorganizowanie tych badań. Zdaje mi się tylko, że nagonka, prowadzona przez pewną część prasy i wpływowe czynniki przeciwko akcji unijnej, nie stwarza atmosfery sprzyjającej obiektywności takich badań. W takich warunkach łatwiej o publicystykę, niż o naukę. Bądź co bądź trzeba te trudności przezwyciężyć.

W samej akcji unijnej nawiązywanie do przeszłości unji ma także wielkie znaczenie. Nie chodzi mi tutaj o powrót do tych szczegółów obrządku unickiego, jakie przez dwieście z górą lat trwania unji tworzyły się, a jakie przez sto lat po jej kasacie zatarty się w pamięci. Nie trzeba być bałwochwalcą żadnej formy, ani żadnej litery. Chodzi o ducha katolickiego, o zrozumienie istoty unji. Chodzi także o przypomnienie ludowi kresowemu czem przez szereg wieków byli jego dziadowie. Zdaje mi się, że obawy, iż lud tych przypomnień się przeleknął, są przesadzone. Zresztą na wielu miejscach przeczy im doświadczenie. Mały przyczynek. Świeżo redakcja nasza otrzymała z pewnej wsi prawosławnej podziękowanie za postany „Żywot św. Józafata“. „Jak fałszywie nasi „bafiuszkowie“ przedstawiali nam tego świętego męża!“ — piszą wdzięczni wieśniacy. Sprawia im to trudność, że Żywot ten istnieje tylko po polsku, czytają go powoli, a jednak oczy im się otwierają. Proszą o obrazy Świętego. Myślą o utworzeniu parafji unickiej. Doświadczenie to bynajmniej nie jest odosobnionem. Trzeba je szerzej stosować, trzeba stworzyć obok żywego słowa popularną unicką historyczną literaturę.

Trzeba, наконец, rozdmuchać wśród samego polskiego społeczeństwa te iskierek sympatii dla przeszłości unickiej, które płytka i krótkowzroczna polityka i prasa

jej służąca przyprószyły popiołem niechęci. Nie potrzeba do tego sztucznych legend w rodzaju legendy o Mieczysławskiej. Sama prawda historyczna sympatję dla unji obudzi. A one ułatwią pracę nad zbliżeniem wzajemnem narodów, którym sądzono żyć na tej samej ziemi, przez gromadzenie ich w jednym Chrystusowym Kościele.

Ks. Jan Urban.

PRZENIESIENIE RELIKWIJ ŚW. MIKOŁAJA.

C33 lata po formalnem zerwaniu Cerularjusza z Rzymem zaszedł fakt historyczny wielkiej doniosłości, który wykazuje, że świadomość rozłamu w XI-m stuleciu, aczkolwiek skrętnie pogłębianą i rozszerzaną przez teologów bizantyjskich, nie docierała do krajów odleglejszych, wchodzących w orbitę wpływów Konstantynopola. Jest to przewiezienie relikwii św. Mikołaja z Myry w Licji (Azja Mniejsza) do portowego miasta Italji południowej — Bari w r. 1087.

Rzecz ciekawa i charakterystyczna, że święto, ustanowione przez Stolicę Apostolską na pamiątkę tego wypadku dziejowego na dzień 9 maja, będąc ignorowanym przez Konstantynopol, zostało jednak bezpośrednio przyjęte przez cerkiew na Rusi i jest dotychczas obchodzone przez prawosławnych pod nazwą ludową „Nikoła wesnij“ t. j. „Mikołaj wiosenny“ w odróżnieniu od „Mikołaja zimowego“, czyli święta obchodzonego 6 grudnia.

Cały szereg okoliczności przemawia za hipotezą, że marynarze narodowości ruskiej, między innymi brali udział czynny w owej sławetnej wyprawie po relikwie Świętego: istnienie, obok innych opowiadań zdarzenia, tekstu ruskiego, obecność zacieśnych oddziałów ruskich wśród wojsk bizantyjskich koncentrowanych w Bari przeciw Normanom¹⁾, wreszcie fakt, że w Rosji święto 9 maja jest uważanem za święto „św. Mikołaja Morskiego“, patrona marynarzy. W Petersburgu, jako mieście portowem, istnieje cerkiew „św. Mikołaja Morskiego“, a dzień 9 maja jest tak popularnym, że nawet marynarze sowieccy przystępują w tym dniu gromadnie do Komunii św., zdej-

mując swe odznaki wojskowe¹⁾. Bądźco-bądź, Rosjanie wskutek jakiejś dziwnej tradycji odczuwają pamięć tego czynu, dokonanego przez łacinników, jako święto Kościoła rosyjskiego.

Kult św. Mikołaja, biskupa i cudotwórcy, kwitnął w Konstantynopolu już w VI-m wieku, później zaś rozpowszechnił się w krajach Bałkańskich, na Rusi i w Azji Mniejszej, a na Zachód przeniknął przez Ruś oraz Italję, która na początku średniowiecza znajdowała się pod silnym wpływem Bizancjum. Liczne świątynie, dedykowane św. Mikołajowi, są rozsiane po całym półwyspie Apenińskim, a zwłaszcza grupują się w miastach portowych i handlowych, które utrzymywały z cesarstwem Bizantyjskiem najbardziej ożywione stosunki; pośród tych miast szczególnie wyróżniają się Wenecja (kościół z relikwiami św. Mikołaja na Lido) i Bari w Apulji, które to miasto posiadało aż sześć świątyń pod wezwaniem św. Mikołaja.

Myśl przeniesienia relikwii (zwłok) świętego z Myry do Bari powstała pod wpływem ówczesnej sytuacji politycznej. Wschodnie granice cesarstwa Bizantyjskiego ugięły się i coraz bardziej się cofały pod ciosami niewiernych, Saracenów i Turków; Licja w Azji Mniejszej była przez stulecia VII — XI miejscem licznych najazdów Saracenów i przedstawiała kraj ruin, kraj, którego mieszkańcy chronili się w góry. Bazylika zaś z relikwiami św. Mikołaja w Myrze była szczególnie narażoną na niebezpieczeństwo złupienia lub zniszczenia zupełnego dzięki położeniu na brzegu morza, poza murami miasta. Bari natomiast od początku XI stulecia było stolicą bizantyjskiej Italji i rozciągało swój wpływ

¹⁾ B. Leib: „Rome, Kiev et Byzance à la fin du XI siècle“, Paris 1924, str. 53.

¹⁾ Wiadomość prywatna.

polityczny, handlowy i religijny na całe południe półwyspu. Była to rezydencja arcybiskupa rządzącego rozległą diecezją, baza działań wojennych przeciw Normanom, usadowionym w Sycylii, oraz wielkie miasto handlowe, w którego murach mieszkała arystokracja grecka i łacińska, nowa arystokracja lombardzka, wielu kupców i marynarzy. W czasie przewiezienia relikwii św. Mikołaja Bari należało już do dynastji normandzkich zdobywców i było miastem kosmopolitycznym: normandzkim z tytułu posiadania, bizantyjskim z kultury i łacińskim pod względem panującego obrządku; mieszkali tam Italczycy, Grecy, Lombardowie, Saraceni i przybysze z dalekiej Rusi.

Na tronie cesarstwa Bizantyjskiego zasiadał około r. 1087 Aleksey Komnen, królestwo zaś normandzkie Sycylii, które rozszerzyło swe podboje i rozciągnęło władzę nad terytorjum południowej Italji, było podzielone między synami Guiskarda — Rogerem i Bohemundem. Arcybiskupem w Bari był Ursus, który będąc zajęty sprawami politycznymi, udzielał mało czasu swej archidiecezji, a nowoobрани papież Wiktor III nie otrzymał jeszcze sakry i faktycznie jeszcze nie zajmował Stolicy Apostolskiej.

Jest rzeczą interesującą w jaki sposób powstała wśród Italczyków śmiała myśl o sprowadzeniu, a raczej porwaniu, relikwii Świętego? Złożyły się na to ożywione stosunki handlowe z wybrzeżem Azji Mniejszej, a nawet Antjochją, która wówczas znajdowała się w posiadaniu Muzułmanów, bezbronność Myry przed napadami rabunkowemi niewiernych oraz fakt, że wiele miast Italji (m. in. Wenecja) rywalizowało ze sobą co do zaszczytu udzielenia azylu relikwjom Cudotwórcy.

Bądźcobądź zamiar był śmiały, a wykonanie jego niebezpieczne, tak ze względu na Saracenów, jak na miejscową ludność chrześcijańską, która napewno nie byłaby obojętną na pozbawienie jej obecności patrona tak miłosiernego i potężnego. Do trudności dołączyła się głośna fama, że św. Mikołaj nie życzył sobie opuścić Myry. Opowiadano, że już nieraz cesarze i magnaci usiłowali przewieźć relikwie, lecz zawsze bez skutku; że cesarz Bazyli, nie mogąc wydostać relikwii i przewieźć ich do stolicy, kazał ukryć je pod płytami świątyni tak,

że nikt nie mógł znaleźć grobu, że w r. 808 wódz saraceński Chumid chciał zburzyć grobowiec, lecz przez pomyłkę rozbił inny. Pomimo wszelkich trudności, śmiałowiec z Bari zdecydowali się na przedsięwzięcie tak awanturnicze i wykonali je w czasie kwiecień-maj 1087 r., jak o tem świadczą liczne kroniki różnych krajów.

Jesteśmy w posiadaniu czterech tekstów szczegółowego opowiadania o przewiezieniu relikwii, w których jednak trudno oddzielić treść legendarną od historycznej: 1. łaciński tekst Nicefora (uczestnika procesji podczas przeniesienia relikwii w Bari z klasztoru Benedyktynów do kościoła św. Eustrata), 2. anonimowy tekst grecki, 3. tekst łaciński archidjakona Jana i 4. — ruski (słowiański), którego autorstwo nie jest ustalonym z pewnością. Główna treść opowiadania zgadza się u wszystkich autorów, różnice powstają jedynie w szczegółach mniejszej wagi. Najbardziej szczegółowym jest opowiadanie Nicefora, według którego zdarzenie przedstawia się następująco.

W czasie, gdy „wielce pobożny“ Aleksey (Komnen) panował w Konstantynopolu, księżę Roger i księżniczka Sichelgaita (wdowa po Guiskardzie) nad Sycylią i Kalabrią, a Jaśnie Pan Ursus był szanownym i czcigodnym biskupem Bari i Kanosy, kupcy z Bari, znani ze swej zręczności w interesach, wyładowali z towarami po drodze do Antjochji, mając ze sobą dwóch obywateli Monopolisu i dziewięciu z Trani. Po drodze otrzymali oni natchnienie z nieba: dlaczego w drodze powrotnej, nie udać się do Myry i nie odnaleźć tam relikwii św. Mikołaja? Tymczasem, podczas załatwiania interesów w Antjochji, dowiadują się, że Wenecjanie mają zamiar powracać przez Myrę i zabrać relikwie Cudotwórcy do swej ojczyzny, a nawet są zaopatrzeni w narzędzia do rozbijania kamiennych płyt. Zaalarmowani tą wieścią kupcy z Bari śpiesznie likwidują swe sprawy, zaopatrują się również w narzędzia, wyruszają w podróż i zarzucają kotwicę przed Myrą. Wobec tego, że miejscowość ta jest często napadana przez Turków, wysyłają na brzeg wywiad, złożony z jednego Greka i jednego Franka. Po otrzymaniu wiadomości, że miejscowość jest wolna od niewiernych, Barzanie szybko

formują oddział z 47 ludzi uzbrojonych i zaopatrzonych w narzędzia.

Oddział, udając kompanję zwykłych pielgrzymów, wstępuje do bazyliki św. Mikołaja, i po ukończeniu modłów prosi mnichów greckich, by wskazali grobowiec świętego. Mnisi myśląc, że mają do czynienia z pątnikami, wskazują im w przybliżeniu miejsce, gdzie jest złożony relikwiarz, lecz nieco zaniepokojeni dodają, że nie mogą zezwolić na zabranie go, tembardziej, że święty sam nigdyby nie pozwolił, by go ruszano. Wówczas podróżnicy uciekają się do podstępów: „Papież Rzymski, mówią oni, przybył do naszego miasta Bari w towarzystwie wielu arcybiskupów i wobec liczne go kleru i wiernych posłał nas tu, byśmy znaleźli święty grobowiec; św. Wyznawca Boży zjawił mu się we śnie i polecił, by zwłoki jego zostały przewiezione do Bari. Jesteśmy gotowi zapłacić, ile za ów skarb zażądacie“. Stróż grobowca na samą myśl o możliwości porwania relikwii podnoszą lament, wyrrywają sobie włosy i usiłują wymknąć się do miasta, by zaalarmować mieszkańców. Nadaremnie: Italczycy rozstawili straż przy bramach świątyni i na wylotach ulic. Wtem, jedna z ampułek, zawierająca mannę a należąca do kapłana Lupusa, spada na kamienną posadzkę i nie tłucze się, w czem obecni widzą cud. Italczyk Mateusz obnaża miecz i grozi jednemu z mnichów, żądając, by wskazał grobowiec. Widząc, że wszelki opór jest daremny, mnich wskazuje miejsce grobowca. Przybysze podnoszą płyty posadzki, rozbijają marmurowy relikwiarz i oto — oczom wszystkich ukazują się zwłoki świętego, pogrążone w mannę. Skargi żałosne Greków nie ustają: widzą oni, że św. Cudotwórca, który tyle razy opierał się zakusom przewiezienia jego relikwii, teraz sam oddaje je w ręce łacinników; Grecy upatrują w temkarę za swoje grzechy. Radosne śpiewy pobożne Italczyków i płacz ludności, która zbiera się na brzegu, towarzyszą przeniesieniu relikwii na okręt. Na głośne skargi tłumu i prośby o pozostawienie jakiegokolwiek relikwii, łacinnicy pocieszają ludność i wołają: „My również jesteśmy czcicielami Najwyższego, a przybyliśmy z Bari z powodu objawienia, by szukać owe ciało. Dlaczego smucicie się nadaremnie? Byliście w posiadaniu skarbu w ciągu 775 lat, a teraz święty chce obdarzyć

swą obecnością inne kraje. Pocieszenie się: pozostaje wam grobowiec, z którego toczy się manna, i obraz cudowny. Przeświecone miasto Bari bardzo zasługuje na to, by odtań cieszyć się tak potężną opieką“. Niektórzy mieszkańcy rzucają się na mnicha, który zdradził miejsce grobowca, i chcą go zabić, lecz, wedle podania, sam święty interwenjuje, by zaświadczyć o jego niewinności. Okręt podniósł kotwicę 11 kwietnia. Wskutek niepomyślnych wiatrów Italczycy musieli zawinąć do Patary, miejsca urodzenia św. Mikołaja; marynarze zapytywali z niepokojem, czyby święty odmawiał dalszej drogi? Okazało się jednak, że przyczyną niepowodzenia był fakt, że niektórzy ukradli części św. relikwii. Po złożeniu ich na miejsce morze uspokoiło się, i okręt ruszył dalej. Wszystko sprzyjało przedsięwzięciu; nawet skowronek przyleciał i, siedząc na skrzyni z relikwiami, śłódko śpiewał.

Przybycie okrętu do Bari było triumfalnem. Mieszkańcy miasta, uprzedzeni o nadejściu relikwii, tłumnie wylegli na brzeg, kler w szatach liturgicznych skierował się do portu celem przyjęcia relikwiarza. Okręt nadpłynął w godzinie nieszporów (była to niedziela 9 maja). Wedle opowiadania Nicefora, uroczystość została nieco zakłócona przez niezgodę co do miejsca złożenia św. relikwii, albowiem marynarze złożyli ślub zbudowania nowej bazyliki i chcieli złożyć je w pobliżu zamierzonej budowy, opat Benedyktynów Heljasz pragnął mieć w klasztorze swego zakonu, a arcybiskup Ursus kazał chwilowo zdeponować je w pałacu arcybiskupim. Wynikło nawet starcie, podczas którego dwóch ludzi straciło życie. Nareszcie pokój został przywrócony: olbrzymia procesja, eskortowana przez oddział zbrojny, z uroczystym śpiewem „Kyrie elejson“ dokonała przeniesienia relikwii świętego z klasztoru Benedyktynów do kościoła św. męczennika Eustrata, a opat Heljasz został wyznaczony do czuwania nad niemi aż do ukończenia budowy bazyliki.

Obecność tak wielkiego cudotwórcy stała się prawdziwem szczęściem dla miasta i całego terytorjum: już w nocy z niedzieli na poniedziałek nastąpiło 47 cudownych uzdrowień, we wtorek — 2, w środę — 14, czwartek — 29. W dniach następnych cuda się powtarzały, ścia-

gając do Bari tłumy pątników z Terlizzi, Ascoli, Tarentu, Trani i całej Italii. Sława świętego niebawem rozeszła się po całym świecie.

Autor opowiadania zachowuje ton jednakowo życzliwy tak w stosunku do cesarza Aleksego Komnena, jak względem biskupów łacińskich i książąt normandzkich. Możemy stwierdzić z pewnością, że schyzma w świadomości jego nie istnieje, a wierni obu Kościołów są przezeń traktowani jako zarówno pobożni chrześcijanie.

Teksty grecki, anonimowy, i łaciński Jana, w opowiadaniu wypadków mało różnią się od przytoczonego powyżej: godnym uwagi jest jedynie fakt, że autor grecki zdradza niechęć do Normanów, tylko jako wrogów politycznych Bizancjum, nie zaś jako do innowierców, a łacinnik Jan zajmuje się przeważnie malowniczą stroną opowieści, eliminując z niej element gwałtu, jak na przykład zamieszki przy spotkaniu relikwii w Bari.

Pozatem, najbardziej interesuje nas tekst ruski, który wykazuje wyraźnie łączność liturgiczną Rusi ówczesnej z łacińskim Zachodem. Opiewa on następująco: 9 maja jest obchodzona pamięć naszego świętego i wielkiego ojca Mikołaja, biskupa Myry, którego relikwie zostały przewiezione do Bari, miasta łacińskiego. Miłosierdzie Boże okazywało się w tych czasach w owym przewiezieniu, dokonaniem pod panowaniem Aleksego, cesarza Konstantynopola, patriarchy Mikołaja i „naszych” książąt ruskich, Wsiewołoda, wielkiego kniazia Kijowskiego, i syna jego Włodzimierza, kniazia Czernehowskiego. Turcy zburzyli miasta i wsie w całym kraju od Antjochji do Jerozolimy; wszędzie panował mord i niewola, łupiestwo i pożoga; wszędzie kościoły i klasztory były spustoszone; Licja i miasto Myra, gdzie były relikwie świętego Mikołaja, nie uniknęły wspólnego losu. W tym czasie wielki Cudotwórca zjawił się jednemu kapłanowi „prawosławnemu”, który mieszkał za morzem, na brzegach Apulji, w Bari, grodzie normandzkim, i kazał mu przenieść jego ciało do owego grodu.

Opowieść faktu przewiezienia nie różni się od tekstów poprzednich. Ale — oto konkluzja opowiadania. W trzy lata po przewiezieniu (relikwii) proszono papieża rzymskiego Germana, by przybył ze

swymi biskupami i klerem, celem przeniesienia ciała św. Mikołaja. Arcykapłan przybył, zamknął ciało w srebrny relikwiarz, potem w wspaniałej procesji i w asyście swych biskupów oraz wysokich dostojników przeniósł je do wielkiego, nowego kościoła i złożył pod ołtarzem krypty 29 września (1089). Umieszczono również w nowej bazylice skrzynię, w której ciało świętego podróżowało z Myry do Bari. Papież Rzymski German,¹ wszyscy biskupi, wszyscy mieszkańcy miasta i wszystkie narody ustanowiły święto ku uczczeniu tego dnia, i wszystkie narody zachowują je dotychczas.

Anonimowy autor ruski, po opisaniu radości mieszkańców miasta Bari, ich modłów chwalebnych ku czci św. Mikołaja, po radosnem wołaniu, że „zaiste szczęśliwem było one miasto Bari i kościół jego” z posiadania takiego klejnotu, wzywa opieki Cudotwórcy i zakańcza tekst doksologią.

Biorąc pod uwagę lata panowania kniazia Wsiewołoda i Włodzimierza na Rusi, których autor nazywa — „nasi” kniaziowie (t. j. obecnie panujący), historyk Leib ustala czas powstania redakcji ruskiej ok. r. 1093. Istnieje hipoteza, że autorem opowiadania przytoczonego powyżej był metropolita kijowski Efrem, zakonnik pochodzenia ruskiego, arystokrata, o umyśle szerokim i szlachetnym. W ten sposób łatwo tłumaczyć się duch tekstu życzliwy i serdeczny względem Kościoła łacińskiego: widać, że drobiazgowo i fanatyczne awersje teologów bizantyjskich są autorowi ruskiemu obce.

W tym samym duchu są ułożone *tropar* i *kontakion* (pieśni liturgiczne, zmienne w zależności od święta) na święto 9 maja, które dotychczas są śpiewane w kościołach rosyjskim i ruskim: „W tym dniu uroczystości świątłej gród Bari się weseli, a z nim współ świat cały swoją radość wyraża w hymnach i pieśniach świętych, święcimy bowiem uroczystość świętą przeniesienia relikwii drogocennych i cudownych świętego Mikołaja Cudotwórcy, owego słońca, które rozbłyska promieniami gorejącemi, które nigdy nie zachodzi, które rozwiewa daleko od wzywających go z wiarą ciem-

¹ Papieżem był wtedy Urban II.

ności, pokusy i niemoce“... „Niczem gwiazda, relikwie twoje przebyły morze Wschodu na Zachód, fale uświęcone zostały przez ich przejście, a gród Bari wypełniony został łaską dzięki tobie, albowiem przez miłość do nas zjawiłeś się nam jako cudotwórca mocny i miłosierny“.

W ten sposób święto 9 maja, przyjęte przez Cerkiew ruską w zupełnej zgodzie z Kościołem rzymskim, pozostało jako niezbity dowód jedności w Chrystusie i wzajemnej sympatii obu Kościołów pod koniec XI wieku.

Sergiusz Radziwanowski.

PRAWOSŁAWIE W ESTONJI.

Prawosławie w Estonji nie jest tworem jednolitym. Historycznie i językowo przedstawia dwa odłamy: estoński i rosyjski. Prawosławni Estończycy w liturgji posługują się własnym językiem, Rosjanie zaś — cerkiewno-słowiańskim. W niektórych gminach z powodu mieszaniny narodowościowej, w tej samej cerkwi ten sam duchowny musi naprzemian celebrować i przemawiać już po estońsku, już po słowiańsku.

1. Początki prawosławia rosyjskiego.

Początki prawosławia w dzisiejszej Estonji jeszcze mało zbadane. Pisarze rosyjscy lubią je tak przedstawiać, jakoby plemiona estońskie, łotewskie i litewskie były już wcześniej przez stosunki z Rosjanami pozyskane dla prawosławia, zanim zdobywcy niemieccy przynieśli im chrześcijaństwo w łacińskiej postaci. Metropolita Makary pisze na przykład w swojej „Historji Cerkwi rosyjskiej“: „W Liwonji (do której należała też południowa część dzisiejszej Estonji), dopóki te kraje pozostawały pod władzą książąt ruskich, aż do drugiej połowy 12 stulecia, na brzegach Dźwiny znajdowały się rosyjskie twierdze z prawosławnymi świątyniami. Pewna liczba rdzennej ludności tego kraju została nawrócona do prawosławia, chociaż niestety ci prawosławni prędko przyjęli wiarę łacińską“. Według innych opowiadań, wielu Estów miało przyjąć prawosławie już około roku 1130. Twierdzi się to pod rokiem 1209 o estońskiej okolicy Otepää.

Zapewne jest rzeczą dość prawdopodobną, że przy stosunkach handlowych, ja-

kie istniały między północną Rosją, a krajami Zachodniej Europy, kupcy rosyjscy wcześniej poosiedlali się w głównych miastach nadbałtyckich, jak w Rydze, Dorpacie (Tartu) i Rewlu (Tallinn). Prawdopodobnie posiadali oni tamże już wcześniej budynki, w których była sprawowana służba Boża w obrządku greckim. Przynajmniej jest pewnem, że w Dorpacie w początkach 15 stulecia istniała cerkiew grecka pod wezwaniem św. Mikołaja Cudotwórcy, w pobliżu kościoła św. Jana. Z roku 1453 mamy wiadomość o cerkwi także św. Mikołaja w Rydze. O istnieniu cerkwi rosyjskiej w Tallinie dowiadujemy się po raz pierwszy pod rokiem 1422.

Dokładniejsze wiadomości historyczne posiadamy o początkach prawosławia w okolicy Peczery, która zresztą nie należała ani do Estonji ani do Liwonji, lecz do Pskowa. Tu znajduje się najstarszy rosyjsko-prawosławny klasztor w tych stronach, który też stanowił ważną oporę prawosławia. Zresztą początki i tego klasztoru owiane są legendą. Jedną z takich legend podaje: „W roku 1472 prawosławni w Dorpacie (po rosyjsku: Jurjew) byli bardzo uciskani przez katolików. 6 stycznia 72 chrześcijan wraz z kapłanem Izydorem utopiono w rzece. Tylko kapłanowi Janowi udało się uciec. On to, za pozwoleniem metropolity, założył w Peczerze klasztor“.

Czy klasztor ten był pustelnią pobożnych mnichów wędrownych czy też służył celom politycznym jako brama wypadowa ku zachodowi, trudno dziś powiedzieć. W klasztorze pokazują grobowiec mnicha Marka, uważanego za jednego z założycieli. Już w r. 1473 miała być tu cerkiew pod wezwaniem Zaśnięcia Matki Boskiej (Uspienskaja).

W 16 stuleciu klasztor osiągnął wielkie znaczenie kościelne i polityczne. Wielce zasłużył się dla klasztoru opat Korneliusz, który zarządzał nim w przeciągu 41 lat (1529 — 1570). W r. 1540 zbudował on cerkiew Zwiastowania Marii i otoczył klasztor wysokim i szerokim murem długości 800 metr. z 9 silnymi basztami, świadczącymi, że tu nie chodziło jedynie o stworzenie miejsca cichej modlitwy. Klasztor był twierdzą. Około głównej bramy wznosił Korneliusz (1565 r.) małą piękną cerkiewkę, świętemu Mikołajowi Cudotwórcy poświęconą.

O końcu życia słynnego opata podaje historia klasztoru: „W roku 1570 klasztor odwiedził car Iwan Groźny, podczas jednej ze swych wypraw wojennych. Kiedy opat Korneliusz z krzyżem w ręku wyszedł na czele swych mnichów na spotkanie cara, na tego ostatniego napadła nagle niewypowiedziana wściekłość. Dał on wiarę potwarzom jakoby Korneliusz utrzymywał zdradzieckie stosunki z Liwonją. Jednem cięciem swego miecza odrąbał on opatowi głowę. Natychmiast jednak opamiętawszy się, podniósł car okrwawione ciało i sam zaniósł do klasztoru. Car Iwan ufundował wtedy wiele mszy żałobnych i wielu nadaniami klasztor ubogacił. Jeszcze teraz pokazują „krwawą drogę“, którą kroczył car z ciałem zabitego opata.

W następnych niespokojnych latach peczerski klasztor oddawał pewne strategiczne usługi Polakom i Szwedom; później jednak cieszył się względami carów moskiewskich i szlachty i bogato był przez nich obdarowywany przywilejami i posiadłościami ziemskimi.

Coraz piękniej klasztor się rozbudowywał. W r. 1820 kosztem hr. Witgensteina została zbudowana cerkiew św. Zofii. Obecnie posiada klasztor w swych murach siedem cerkwi i bogate zabytki sztuki. Przyłączeniu po wojnie do Estonji zawdzięcza klasztor swoje zachowanie, podobnie jak w Finlandji klasztor Wałaamski na wyspach Ładogi. Są to jedyne dwa staro-rosyjskie monastera, które ocalały, kiedy wszystkie inne uległy bolszewickiemu pogromowi.

O rozwoju rosyjskiego prawosławia w samej Estonji do czasów Reformacji nie wiele wiemy. Nie mogło prawosławie się rozszerzać i w czasach, kiedy Estonja należała do Szwecji. Dopiero kiedy do-

stała się pod panowanie Rosji, zmieniły się nieco na lepsze warunki egzystencji Cerkwi, ale i wtedy kraje bałtyckie nadal broniły swego protestantyzmu, jako uprzywilejowanej religii krajowej. Stąd jeszcze w r. 1840 w całej ówczesnej gubernji estlandzkiej liczone zaledwie 7 cerkwi prawosławnych z 6 duchownymi. Prawosławie wyznawali wyłącznie Rosjanie.

2. Początki prawosławia estońskiego.

Po roku 1840 zaczął się na Łotwie i w Estonji duży ruch wśród protestantów na korzyść prawosławia. W latach 1845—1848 przeszło z luteranizmu na prawosławie około 100.000 Łotyszów i Estończyków.

Ten niezwykle ruch rozmaicie objaśniają: inaczej autorzy niemiecko-protestancy, inaczej Rosjanie. Niemcy widzą w nim dzieło propagandy rosyjskiego kleru. Cała sprawa, ich zdaniem, posiadała wyłącznie charakter polityczny; przyczyny ekonomiczne i socjalne pozostawiane są w cieniu lub wprost negowane. Nikt nie przyznaje, by porzucenie protestantyzmu mogło wpływać z pobudek religijnych, jako skutek zmiany przekonań.

Autorowie rosyjscy podkreślają ciężkie gospodarcze i prawne warunki, w których chłopci pozostawali, i w nich upatrują główne źródło tego ruchu. Stwierdzają nieufność i wprost wrogość łotewskich chłopów do właścicieli ziemskich i do pastorów, przeważnie Niemców. Obok tego przypuszczają, że chłopci nie znajdując w zracjonalizowanym zimnym protestantyzmie żadnego pokarmu dla swego religijnego uczucia, zwrócili się do prawosławia, w którym spodziewali się zaspokojenia duchowego głodu. Zaprzeczają, by ruch był dziełem sztucznej propagandy zzewnątrz.

Posiadamy z ostatnich czasów wnikliwe studjum historyczne o powodach tego swoistego ruchu ludowego. Pierwsze pchnięcie do tego ruchu trzeba widzieć niewątpliwie w złym gospodarzem i społecznym położeniu chłopów, zwłaszcza po r. 1840 i w r. 1845, w których to latach kraje nadbałtyckie nawiedził nieurodzaj i głód. Dotknięta ludność łatwo dawała wiarę wszelkim pogłoskom, obiecującym poprawę jej losu. W r. 1841 roz-

szerzono pogłoskę, że chłopom pozwolono będzie przesiedlić się do Rosji, gdzie otrzymają ziemię na łatwych warunkach. Tłumy ruszyły ku Rydze, gdzie potraktowane źle przez władze cywilne, szukały protekcji u biskupa rosyjskiego i jego kleru. Tu przyjmowano petentów z łaskawością — przejście na prawosławie, religię carów, wydawało się jako pewny środek zapewnienia sobie pomocy i opieki władz rządowych i duchowieństwa rosyjskiego. Z prośbami o pozwolenie na wyjazd w głąb Rosji łączono prośby o przyjęcie na prawosławie. Liczba tych prób z dnia na dzień rosła.

Jakkolwiek nie da się może stwierdzić dokumentalnie propagandy ze strony duchownych rosyjskich, w każdym razie ruch ten klerowi prawosławnemu musiał się podobać. Rząd rosyjski także mądrze wyzyskał sytuację. Na polecenie cesarza zostały przełożone na języki łotewski i estoński prawosławny katechizm i liturgia. W seminarjum duchownem w Pskowie wprowadzono naukę tych języków.

Wrzenie wśród chłopstwa, stłumione przez władze, przeważnie jeszcze protestackie, wznowiło się w r. 1845 już wprost jako ruch konwersyjny na korzyść prawosławia. 12 marca tego roku ogłoszony został ukaz cesarski, pozwalający na przyjęcie Łotyszów i Estów na łono prawosławia i na odprawianie dla nich nabożeństwa w ich językach. Konwertyci mieli zgłaszać się w Rydze, gdzie duchowny Michajłow ich bierzmował i zapisywał do ksiąg prawosławnych. Potem otwarto dla tej operacji inne punkty. Do końca roku przeszło na prawosławie ponad 14.000 osób, w tem 9.500 Estończyków.

Już z początkiem roku 1846 można było utworzyć 25 nowych parafij, z tego 10 w Estonji. Do kwietnia 1848 r. było w południowej Estlandji już 35 prawosławnych gmin. Wkrótce odczuto brak duchownych, mówiących po estońsku, tak że biskup z Rygi zaczął udzielać święceń kapłańskich prostym wieśniakom. Liczba konwertytów w samej południowej Estonji wzrosła w r. 1848 do 65.783 dusz, przeważnie mężczyzn, z pomiędzy chłopów pańszczyźnianych, dzierżawców i drobnych gospodarzy.

3. Dalszy rozwój.

W latach następnych ruch ustał i liczba przechodzących na prawosławie wynosiła

zaledwie po paręset rocznie. Od r. 1865 obserwowano nawet pewien ruch z powrotem do luteranizmu. Tłumaczy się to, przynajmniej w pewnej mierze, dokuczliwościami, jakich konwertyci doznawali ze strony protestanckich właścicieli ziemskich i pastorów luterskich. Za panowania Aleksandra II zostało zawieszone prawo, zmuszające do prawosławnego chrztu i wychowania wszystkich dzieci z małżeństw mieszanych, co także obróciło się na korzyść luteranizmu.

Za panowania Aleksandra III (1881 — 1894) wzmożł się znowu ruch ku prawosławiu. W owych latach przeszło na prawosławie ponad 15.000 protestantów. Dzieci z małżeństw mieszanych miały być znowu wszystkie wychowywane w prawosławiu.

Około r. 1900 ustały w Estonji nawrócenia na prawosławie. Ogólną cyfrę Estończyków prawosławnych można było w początkach wieku XX szacować na 80.000. Pozostali oni — z małymi wyjątkami — wierni prawosławiu nawet po r. 1905, kiedy ukaz tolerancyjny Mikołaja II dał im możliwość powrotu do protestantyzmu.

Także liczba Rosjan prawosławnych wzrosła w Estonji znacznie dzięki osiedlaniu się elementu urzędniczego, prawu o dzieciach z małżeństw mieszanych i ogólnej rusyfikacyjnej polityce rządu. Dzięki temu powstały prawie we wszystkich miastach nowe cerkwie rosyjskie i parafie, hojnie przez skarb uposażone.

Ważnem zdarzeniem w historii prawosławia w guberniach nadbałtyckich było założenie seminarjum duchownego w Rydze w r. 1847, gdzie już od r. 1837 rezydował biskup prawosławny z jurysdykcją na całą Liwonję i Estlandję. W seminarjum przygotowywano przyszłych duchownych także do obsługi wiernych w miejscowych językach: łotewskim i estońskim. Stało się ono także rozsądnym ośrodkiem świeckiej inteligencji prawosławnej dla tych prowincji.

Ważnym także faktem było założenie w r. 1892 klasztoru żeńskiego w Püch, ticy (= miejsce święte), gdzie już wcześniej istniała kaplica z cudownym obrazem. Na miejscu tej kaplicy wzniesiona została cerkiew Uspienska, a klasztor ufundował książę Szachowskoj. Na jego grobie powstała potem druga cerkiew, a w parę lat jeszcze jedna, ciepła, prag-

znaczona na nabożeństwa w sezonie zimowym. Już 1894 r. w 25 kilometrach od klasztoru założono dom dla biednych, a w 1897 r. powstała druga filia klasztoru w Rewlu z cerkwią ku czci Matki Boskiej. Klasztor utrzymywał ochronę dla dzieci, szkołę ludową, przytułek dla staruszek, szpital i szkołę robót ręcznych. Liczba mniszek dochodziła przed wojną do 200.

4. Stan obecny.

Przewrót polityczny w wyniku wojny sprowadził także nowe ukształtowanie się stosunków kościelnych. W dawnej prawosławnej diecezji ryskiej powstały dwa nowe państwa: Łotwa i Estonia. Na tutaj tylko ta ostatnia obchodzi. Już na soborze moskiewskim w latach 1917—18 pomyślano o kreowaniu odrębnego biskupstwa prawosławnego dla Estonii i wyznaczono na nie Platona (Paweł Kubusz), który jednak już w r. 1919 został zabity przez bolszewików, chwilowo rządzących w Estonii.

Jego następca Aleksander, po ustaleniu się niezależnej Estonii, pomyślał o utworzeniu w niej autonomicznej prowincji cerkiewnej z metropolitą na czele. Projekt ten znalazł uznanie u patriarchy w Konstantynopolu i Aleksander został pierwszym metropolitą Estonii. Według tej nowej ordynacji, metropolia miała się składać z dwóch biskupstw: w Tallinie dla Estończyków i w Narwie dla Rosjan. Metropolita miał być Estończykiem, jako biskup Tallina. Pierwszy biskup narwski zmarł 1929 r., poczem nie dano mu już następcy z powodu jakoby trudności finansowych. Natomiast opat klasztoru w Peczerze Jan otrzymał sakrę biskupią z jurysdykcją na okolicę klasztoru.

Miedzy częściami Cerkwi prawosławnej, estońską i rosyjską, wytworzyły się rychło tarcia. Rosjanie patrzyli na Estończyków, jakby na jakichś prawosławnych drugiej klasy, częściowo dlatego, że w ich cerkwiach cierpiano śpiew ludowy na wzór kireh protestanckich. Znowu Estończycy czują się u siebie gospodarzami i w Rosjanach widzą obcą mniejszość. Objawem tych tarć jest sprawa biskupa Jana, który jest uważany za naturalnego przedstawiciela i obrońcę elementu rosyjskiego w tamtejszej Cerkwi. Estończycy pragnęliby uzyskać większe wpływy w monasterze peczerskim i dla

tego metropolita zarządził przeniesienie Jana do Narwy w celu objęcia wakującego tam biskupstwa dla Rosjan. Biskup Jan jednak odmówił przyjęcia tego biskupstwa i wolał pozostać w klasztorze jako stróż jego interesów i rosyjskości. Za to pozbawiony został przez metropolitę wogóle biskupstwa i archimandrii klasztoru i dano mu następcę, już Estończyka. Zatarg trwa już od paru lat. W ostatnich miesiącach Jan udał się osobiście do Konstantynopola, by szukać sprawiedliwości dla siebie u patriarchy „ekumenicznego“. Dotąd niewiadomo, czy co wskórał.

W czasie zatargu wzrosło bardzo niezadowolenie prawosławnych Rosjan z ich estońskich współbraci po wierze. Chwilami naprężenie groziło zupełnym rozłamem. Liczbowo estońska część Cerkwi góruje nad rosyjską. Estończycy posiadają 127 parafii i 106 kapłanów, Rosjanie tylko 28 parafii z 26 kapłanami, do których można dodać kilku mnichów z Peczery, posiadających święcenia.

Pod względem wewnętrznego stanu, ortodoksji i czystości obyczajów, Cerkiew pozostawia wiele do życzenia. Wśród Estończyków silne są dotąd tradycje i obyczaje, wyniesione przez nich z protestantyzmu; Rosjanie także nie dość odpornymi się okazali na te wpływy. Łatwość w udzielaniu rozwodów, dopuszczenie laików do zarządu w sprawach cerkiewnych, sposób powoływania proboszczów — oto symptomy wpływu protestantyzmu na prawosławie w Estonii. Znamienne jest, że wobec nieposiadania własnej uczelni teologicznej biskupi uznali za możliwe posyłać kandydatów do stanu duchownego na teologię protestancką w Dorpacie, gdzie tylko jeden profesor prawosławny miał uczyć liturgii. Dopiero przed rokiem zainstalowano w Peczerze (Petseri) seminarjum duchowne na 36 alumów, w którym cała nauka teologiczna ma trwać dwa lata — zaiste na nowe czasy przygotowanie do stanu duchownego zbyt skromne.

W poczuciu izolacji i niewystarczalności własnej jako też trudnego położenia finansowego, poczęto w pewnych kołach oglądać się za jakąś unją kościelną.

Jedni marzą o takiej unji z anglikanizmem, nie brak jednak i takich, którzy skłaniają się do myśli unji z Kościołem katolickim. Aby naocznie okazać prawo-

sławnym możliwość zjednoczenia się z katolicyzmem bez potrzeby wyrzekania się własnego obrządku, została otwarta w Narwie kaplica katolicka wschodniego obrządku, obsługiwana przez dwóch kapłanów. Trzy siostry zakonne tegoż obrządku (z domu macierzystego w Wilnie) utrzymują także ochronę dla dzieci. Z powodu nieznajomości języka estońskiego ograniczają tymczasem ci misjonarze i misjonarki swoją działalność do prawosławnych Rosjan, chociaż ci zdają się być przepojeni większymi uprzedzeniami do unji, niż Estończycy.

Dodajmy parę słów o stanie Kościoła katolickiego w Estonii. Reforma 16 wieku uczyniła cały ten kraj, przedtem katolicki, protestanckim. Za panowania rosyjskiego, katolicy, jacy się w Estonii znajdowali jako element napływowy, należeli do diecezji mohylewskiej, której ordynariusz, metropolita, rezydował w Petersburgu. Katolicy posiadali świątynie w Rewlu (Tallinn), Narwie i Dorpacie; to ostatnie miasto dzięki słynnemu uniwersytetowi posiadało dość znaczną kolonję polską. Po wojnie urządzono z Estonii administraturę apostolską, z początku zarządzaną przez nuncjusza papieskiego w Rydze (Mgr. Zecchini T. J.), a od maja 1931 r. mającą odrębnego administratora w osobie Mgra Edwarda Profittlicha T. J. Nowy administrator apostolski odbywał swe studia teologiczne w kolegium Ks. Jezuitów w Krakowie i władą językiem polskim, którym mówi znaczna część powierzonych mu dusz.

Wszystkich katolików w Estonii znajduje się około 2500 dusz. Duchowna ich obsługa skoncentrowana jest w czterech

kościółach: Tallinn, Tartu cz. Dorpat, Narwa i Walk i w kaplicy drewnianej w Hungenburg. Ponadto istnieją kaplice w domach prywatnych w Petseri, Pamu, Haapsalu, Rakvere, — wreszcie wzmiankowana powyżej kaplica wschodniego obrządku w Narwie. Co do liczby kleru, to oprócz wzmiankowanych wyżej kapłanów wsch. obrz., posiada administratura apostolska sześciu kapłanów obrządku łacińskiego (w tem kilku kapucynów). Sióstr zakonnych tegoż obrządku pracuje trzy. Dwóch kleryków zajmuje się założonym w Tallinie internatem dla chłopców.

Rząd młodej republiki estońskiej odnosi się zyczliwie do katolicyzmu. Mimo małej ilości wyznawców Kościoła katolickiego uznał on za wskazane nawiązać stosunki dyplomatyczne z Stolicą św. W tym celu wyznaczył na swego reprezentanta przy Ojcu św. Dr. Otto Strandmana, pierwszego naczelnika niezależnej Estonii, który obecnie jest ministrem pełnomocnym Estonii w Paryżu. Dr. Strandman, mający odtąd łączyć dwa poselstwa — we Francji i przy Watykanie — złożył swe listy uwierzytelniające Ojcu św. 30 września 1933 r. Wywzajemniając się, wysłał Pius XI. swego *Chargé d'affaires* do Tallina w osobie Mgra Arata. Po tych dobrych stosunkach rządu i Stolicy św. należy spodziewać się zabezpieczenia wolności dla Kościoła w Estonii. Przedstawia on tam narazie słabą, jakby egzotyczną roślinkę, ale samem istnieniem swoim przypomina dawną przeszłość, kiedy i tutaj była jedna owczarnia i jeden pasterz.

Edward Klin.

WYCHOWANIE KLERU GR.-KAT. W GALICJI.

(Na 150 rocznicę Seminarjum lwowskiego).



Lesienią 1933 r. obchodziło gr.-kat. Seminarjum we Lwowie 150 rocznicę swego istnienia. W jubileuszowych obchodach, jakie odbyły się dnia 1 i 5 listopada i 14 grudnia, wzięła udział gr.-kat. hierarchja, dawni i spólcześni przedstawiciele rektoratu, starzy i młodzi wychowankowie Semi-

narjum oraz zaproszeni goście świeccy. Jubileusz miał na celu uprzytomnić wszystkim tę wielką wychowawczą rolę, jaką przez 150-letni przeciąg czasu odegrała w życiu religijnem i społecznem gr.-kat. Cerkwi jej duchowna instytucja, dając tyle wybitnych w życiu kościelnem i społecznem jednostek, uczonych, historyków,

literatów, kompozytorów, duchownych pracowników w Chrystusowej winnicy i duchownych naczelników Cerkwi.

W Polsce przedrozbiorowej nie było na całym jej obszarze ani jednego Seminarjum dla unickiego kleru. Wprawdzie Sobór Trydencki podkreślił potrzebę seminarjów dla każdej diecezji, ale sprawa ich założenia szła powoli nawet w łacińskich diecezjach. Tak np. łacińskie Seminarjum diecezjalne we Lwowie powstało dopiero w r. 1705. Co mówić o Seminarjach gr.-katolickich! Atanazy unij, wielki metropolita Rutski, rzucił tę myśl już na Synodzie w Kobryniu 1626 r., gdzie uchwalono datki na ten cel i sprawa była bliska urzeczywistnienia. Nawet plac pod budowę Seminarjum i kamień węgielny był położony w Mińsku; niestety, wojna z Moskwą zniweczyła zamiary Rutskiego, który pożytyczył zebrany fundusz na wojenną wyprawę. Później podkreśla potrzebę seminarjów Sobór Zamojski 1720 r., jednak dopiero energiczny biskup lwowski, Lew Szeptycki, zbiera w przededniu rozbioru Polski większy kapitał, który posłuży jego następcy Piotrowi Bielańskiemu do otwarcia pierwszego diecezjalnego Seminarjum przy katedrze lwowskiej w 1779 r.

Duchowieństwo zakonne miało wprawdzie swoje szkoły, ale dla własnych tylko potrzeb, wobec czego szkoły zakonne bazylijańskie wcale nie szły na rękę wychowaniu świeckiego kleru. Wprawdzie istniało w połowie XVIII w. we Lwowie papieskie kolegium Teatynów, gdzie mogło pobierać unickie duchowieństwo wyższe wykształcenie, ale tam było tylko pięć miejsc zarezerwowanych dla diecezji lwowskiej i przemyskiej razem.

Tak więc potrzeba Seminarjum, jako wyższego instytutu wychowawczego w cerkwi unickiej, była z końcem XVIII wieku piekąca. Józef II, chociaż wyrządził niemało krzywdy Kościołowi przez kasatę klasztorów i zabór dóbr poklasztornych, rekompensował w części tę krzywdę w ten sposób, że utworzony z pokasowanych dóbr religijny fundusz obrócił na utrzymanie seminarjów tak łacińskich, jak i gr.-katolickich. Właśnie w r. 1783 wydał dekret o utworzeniu we Lwowie seminarjum generalnego dla potrzeb wszystkich diecezji katolickich obrządku greckiego w monarchji, mianowicie lwowskiej, przemyskiej, muka-

czewskiej, waradyńskiej, fagaraskiej i krzyżewackiej. Zczasem diecezje pozagalicyjskie otrzymały odrębne seminarja i Lwów służył tylko prowincji halickiej. Około r. 1850 w Przemyśle także otworzono seminarjum dla czwartego roku teologów, a po erekcji diecezji stanisławowskiej, otwarto i tam seminarjum.

Od r. 1784 alumni seminarjum lwowskiego słuchali teologii na Uniwersytecie lwowskim, w pierwszych dziesiątkach lat jednak wykłady te odbywały się przeważnie w murach samego seminarjum; potem alumni uczęszczali na Uniwersytet razem z klerykami łacińskimi.

Seminarjum generalne gr.-kat. we Lwowie ściągnęło zaraz znaczną ilość kandydatów duchownego stanu. Już w pierwszym roku swego istnienia liczyło 50 alumnów, w czwartym roku 169, a w dalszych latach przeciętnie 250, niekiedy nawet 400.

Długie czasy walczyło ono z największymi niewygodami. Cisnęło się w ciasnych i starych zabudowaniach, jakie luźno stały na ogrodzonym placu przy ulicy Szerokiej — dzisiejszej ul. Kopernika z jednej a ulicy Sykstuskiej z drugiej strony. Osobno stały dormitorja, osobno muzea dla wykładow i nauki domowej, osobno pomieszczenia rektoratu przy cerkwi św. Ducha, osobno kuchenne ubikacje. Takie rozrzucenie seminarjalnych obiektów utrudniało tylko pracę wychowawczą i karność, jaka szła dawną metodą, przeszczeploną z wiedeńskiego konwiktu przy cerkwi św. Barbary. Jej charakterystyczną cechą była zbiorowość życia, wykluczająca dzisiejszą autonomję w pojedynczych celach.

Zasadnicza zmiana starego systemu wychowawczego mogła nastąpić dopiero w r. 1889, po wybudowaniu nowego gmachu na wzór zachodnio-europejskich konwiktów, gdzie zasadę zbiorowości i kontroli obaliła zasada zaufania ze strony rektoratu i indywidualna praca każdego kandydata nad samym sobą.

W starym generalnym Seminarjum nie tylko odbywano zbiorowo religijne praktyki i siadano zbiorowo do stołu, ale też udawano się zbiorowo na spoczynek do dormitorjów i zbiorowo oddawano się nauce wyłożonego materiału w t.zw. muzeach pod okiem prefekta, który przy końcu kursu klasyfikował z pilności i obyczajów każdego kandydata, wpisując

mu notę: *exemplaris, bonus, satis bonus, probus, negligens in plurimis officiis adimplendis, in multis valde non accuratus*. Porządek dzienny (*ordo diurnus*) był taki: 4^{1/2} rano wstanie, 5 modlitwa z czytaniem Pisma św., następnie nauka w muzeach do 7-mej, potem Msza św., od 8—10 względnie od 9—11 wykłady, następnie czas wolny, w jakim w niektóre dni (dwa razy na tydzień) odbywała się nauka niemieckiego języka a później dodano jeszcze naukę ekonomiji; o godz. 12 obiad; czas wolny do drugiej. Po południu znowu wykłady od 2—4, względnie obowiązkowy spacer dwa razy w tygodniu i po półgodzinnej przerwie znowu nauka w muzeach do 7, potem czas wolny do 8^{1/2}, wspólne modlitwy i spoczynek.

Od roku 1808, kiedy rząd wiedeński zawrócił z drogi „Oświecenia“ i poddał seminarja pod nadzór biskupów, wprowadzono do Seminarjum urząd Ojca duchownego (*Spiritualis*), który miał obowiązek głosić egzorty w czwartek i niedzielę każdego tygodnia oraz w święta o piątej rano po modlitwach. Po egzorcie odbywała się nauka słowiańskiego języka do siódmej, a w łacińskie święta nauka śpiewu. Codzienne medytacje wprowadzono dopiero za obecnego metropolity Szeptyckiego przed 30 laty.

Z tego widzimy, że w starym Seminarjum zwracano główną uwagę na naukę, mianowicie na powtórzenie wykładow, bo tyleż godzin albo niekiedy nawet więcej przeznaczano na powtórzenie, ile na same wykłady. Otóż nie wykładający profesor miał silić się na jasność i dobitność wykładu, ale uczeń miał pilnością nadrabiać to, czego nie zyskał w czasie wykładu. Ponadto inicjatywa nie spoczywała w rękach wychowanka, tylko prefekta studjów, który miał nadzór nad wspólną nauką i pilnością kandydatów każdego roku i był obowiązany przyjść każdemu z pomocą. Najwięcej korzyści musiały przynosić ranne korepetycje, kiedy świeży umysł dużo przyjmie i pamięta.

Sanitarne stosunki w dawnym generalnym Seminarjum były godne pożałowania. Ustawiczne naprawy dachu, drzwi, okien, ścian zjadały corocznie znaczne pieniężne sumy i zupełnie nie usuwały braków. Wilgoć, brak zdrowego powietrza, zmuszał rektorat do sprowadzania

częstych sanitarnych komisji, które przyznawały, że stajnia jest więcej zdrowotna, niż niektóre seminarjalne ubikacje. Np. jeden z pierwszych rektorów, Konstantyn Sabatowski, żądał już w r. 1798 analizy powietrza w seminarjalnych ubikacjach, gdzie wskutek wilgoci zawsze było zimno i niezdrowo. Przeciętne wydatki apteczne wynoszą rocznie ponad 2.000 florenów w starym Seminarjum. Podobnie i kuchnia nie dopisywała, będąc w rękach nieuczciwych przedsiębiorców, co wywoływało ustawiczne skargi i zaburzenia wśród alumnów. Tymczasem ceny rosły wskutek napoleońskich wojen. Rząd podwyższał ceny za dzienne wyżywienie kandydatów bardzo opieszale, początkowo z 15 na 16 groszy, później 20-30 gr., dopóki w r. 1815 nie urósł dzienny wydatek na głowę do 1 florena. Tak samo ceny obuwia wzrosły z 3 fl. na 10, ceny odzienia, opału, płaca najemnej służby zostały w tej samej proporcji. Kłopoty finansowe i kuchenne pożerają też cały czas urzędowania rektoratu w czasach napoleońskich, są przyczyną częstych zmian w rektoracie i muszą z natury rzeczy odbijać się ujemnie na wychowaniu.

Po tych kłopotach przychodzą nowe: morowa zaraza w 1830 r., która zabiera dużo ofiar nawet spośród rektoratu (Szymon Wisłocki, prow. rektor). Konspiracyjna przeciwpamiętnowa literatura sprawia wiele kłopotów rektoratowi i cenzorom książek do r. 1848. Około r. 1830 wśród wychowanków Seminarjum znalazły sympatyczny oddźwięk polskie patriotyczne prądy. Naogół jednak miano poczucie odrębności narodowej od Polaków. Za to nie dość uświadamiano sobie odrębność narodową Rusi halickiej od Rosji, to też z Seminarjum wyszło wielu zwolenników ideologii, uznającej jedność kulturalną i narodową wszystkich dzielnic Rusi. W praktyce jednak długo przeważał jeszcze język polski.

Polska konspiracja, dostając się w mury generalnego seminarjum, wywołała ciekawą reakcję w postaci ukraińskiego odrodzenia w literaturze, zapoczątkowanego przez t. zw. „tróję“ z Marjanem Szaszkiewiczem na czele, która wydała pierwszy literacki zbiorek „Rusalka Dniestrowa“ w Budzie 1834 r. z powodu cenzurowych represyj, jakie srożyły się we Lwowie. Zjawisko to dla-

tego nazwać trzeba ciekawem, że prawa jego podstawa istniała już 1786 r., kiedy wyszło nadworne zarządzenie, aby kazania wypracowywać w ludowym języku (Nationalsprache, lingua patria ruthena) i przedkładać razem z kwalifikacją kandydata rządowi. Jednak aż po pięćdziesięciu latach pod powiewem zupełnie nowych prądów przyjęło gr.-katolickie duchowieństwo ludowy język do życia kościelnego i publicznego.

Na osobną uwagę zasługują tzw. „Studium Ruthenum”, czyli skrócony trzyletni teologiczny kurs bez łaciny jako języka wykładowego. Kurs ten istniejący w latach 1787–90, miał zapobiec brakowi kandydatów do duchownego stanu i liczył przeciętnie 30–40 kleryków, którym profesorowie teologii w charakterze oraz z płacą zastępców profesorów wykładali dodatkowo wszystkie przedmioty w języku macierzystym. Kandydaci „Studium Ruthenum” przechodzili tylko jeden rok filozofii, zanim zostali przyjęci na taki kurs. Gdyby nie ambicja niektórych jednostek i poczucie pewnej niższości Studium Ruthenum wobec łacińskiego kursu na uniwersytecie, mogło Studium Ruthenum dać już wtenczas solidne podstawy teologicznej nauki w rodzimym języku. Tak dało Studium Ruthenum początek gramatycznym dociekaniom, jakimi z natury rzeczy musieli zajmować się profesorowie, wykładający naukę teologiczną w rodzimym języku, zwłaszcza wielki biblijofil Jan Ławrowski, późniejszy rektor Seminarjum, przeniesiony w 1820 r. na posadę kanonika do Przemysła, gdzie zostawił cenną i bogatą w rękopisy bibliotekę przy kapitule.

Życie duchowne mogło należycie rozwijać się dopiero w nowym gmachu, pobudowanym w r. 1887–9 na wzór zachodnich seminarjów z obszernymi salami i ciepłą kaplicą, gdzie odbywają się medytacje i nabożeństwa zimową porą. Dźwignął je na nowe tory długoletni i zasłużony Ojciec duchowny Seminarjum, Ks. prałat Izidor Dolnicki, znakomity liturgista, znawca cerkiewnego śpiewu i obrządków wschodnich, mąż odznaczający się wielką światobliwością. Za czas swojej 50-letniej niemal pracy na stanowisku Ojca duchownego posiał dużo dobrych ziarn, jakie przyniosły w późniejszych latach obfite plony. Zaczął od założenia bractwa kleryków p. t. „Wprowadzenia

do Świątyni N. Panny”, które od pierwszego roku swego istnienia (1869 r.) było ośrodkiem pobożności. Prałat Dolnicki przyczynił się głównie do kanonizacji św. Józafata razem z O. Semeneńką w Rzymie. Przybywszy na stanowisko duchownego do Seminarjum we Lwowie, pracuje na polu liturgii i obrządków, a jego prace stają się podstawą uchwał w kierunku unifikacji obrzędów gr.-kat. Cerkwi na prowincjonalnym synodzie lwowskim 1891 r. Będąc sam znakomitym śpiewakiem i stałym diakonem przy papieskich uroczystościach w greckim obrządku w Rzymie, kusi się o nadanie liturgicznemu śpiewowi stałych form, do czego zjednywa sobie hiszpańskiego liturgistę de Castro, który wydaje w Rzymie pierwszy podręcznik liturgicznego i irmologijnego śpiewu. Pracę tę prowadzi z wielkim pożytkiem niestrudzony duchowny we Lwowie. Jako znawca patrystyki i słowiańskiego języka układa prałat Dolnicki akafisty do Serca Jezusowego, św. Józefa, Niepok. Poczęcia, jakoteż paraklisy na majowe nabożeństwa na cześć N. Panny, której był gorącym czcicielem i do Serca Jezusowego w ścisłej bizantyjskiej formie na wzór św. Jana Damascyńskiego z dziesięciostrofowym kanonem, przez co ożywia religijny kult w obrzędowej formie, wolnej od zarzutów łatinizacji. Z usposobienia wesoły i serdeczny, z żywą wiarą i pogodą pociąga wszystkich i mimo głębokiej starości (umarł w r. 1925 w 95 roku życia) umie ożywić każdą rekreację w Seminarjum.

Zarząd Seminarjum miał przeważnie, tak w swoich początkach jako też i później, zdolnych i pracowitych ludzi, którzy umieli dawać sobie radę w krytycznym położeniu. Do takich należy pierwszy rektor i późniejszy metropolita Antoni Angeliłowicz, Michał Szczawnicki, Konstanty Sabatowski, Teodor Mochmacki, Jan Ławrowski, Teodor Dubowicki, Benedykt Lewicki, Grzegorz Jachimowicz (metropolita), Jan Bocheński, Aleksander Baczynski (buduje nowy gmach), Józef Bocian. Obecny rektor, Ks. Dr. Józef Slipyj, podniósł duchowną instytucję na wysoki artystyczno-estetyczny poziom, wprowadzając centralne ogrzewanie, gazową kuchnię, elektryczną pralnię, łazienki i pokrywając wnętrza kaplicy symboliczną polichromią św. Chołodnego i stylową rzeźbą w cedrowym drzewie ikonostasu i ol-

tarza dłuta Kowarki. Ks. rektor Dr. Józef Slipyj dokonał także odrestaurowania wieży i budynków Seminarjum duchownego, zniszczonych przez operacje wojenne, wznosił mur od ul. Sykstuskiej na miejsce starego parkanu drewnianego, przerobił wielkie sale na małe pokoje dla alumnów, rozszerzył gmach przez dobudowanie 2-piętrowego skrzydła, upiększył ogród seminarjalny arkadami i wzniesieniem posągu metropolity Andrzeja Szeptyckiego.

Po wojnie światowej alumni gr.-kat. Seminarjum lwowskiego przestali uczęsz-

czać na wykłady na Uniwersytecie, wspólnie z klerykami łacińskimi, i seminarjum tym sposobem zamieniło się na uczelnię teologiczną. Ta w r. 1928 została podniesiona do godności Akademii, o czym pisano już w *Oriensie*.

W roku jubileuszowym trzeba wyrazić życzenie, by Seminarjum i Akademia pracowały dalej nad wytwarzaniem szeregów kapłanów, wiernych Kościołowi, i nad rozwojem nauki teologicznej. Są one i pozostaną katolickim ogniskiem w narodzie ukraińskim.

Ks. Dr. Andrzej Iszczak.

ZAKON STUDYTÓW.

Dat temu jakieś trzydzieści można było mówić, że Cerkiew greckokatolicka w Galicji posiada jeden jedyny zakon męski, OO. Bazylianów. Teraz już tak mówić nie można. Przybył zakon OO. Redemptorystów wsch. obrządku, o którym nasi czytelnicy wiedzą z okazji artykułu o ich klasztorze w Kowlu. Obecnie chcemy podać trochę szczegółów o innym unickim zakonie, mianowicie o Ojcach Studytach.

Najpierw objaśnimy skąd pochodzi ta nazwa i gdzie była kolebka tego zakonu. Kolebką zakonu jest Konstantynopol, a nazwa pochodzi od założyciela klasztoru.

W r. 463 konsul Studius założył tam klasztor, który od nazwy fundatora został nazwany „Studjonem”. Jak wszystkie klasztory wschodnie, nie należał i ten nowy klasztor do żadnej scentralizowanej organizacji, tylko był odrębną całością dla siebie; życie w nim zakonników pozostawało pod wpływem t. z. „Akoimeton” — „nieśpiących”, jacy największą wagę kładli na nieustające wielbienie Boga wspólną modlitwą. Chór nie przerywał się, a tylko biorący w nim udział zmieniali się. Przytem praktykowano wielkie ubóstwo i jak najdoskonalszą miłość bliźniego.

W trzy wieki później, św. Teodor Studyta (759–826), zostawszy w tym klasztorze przełożonym, zastał niewielką tylko ilość braci; pod jego jednak ręką liczba ich tak wzrosła, że przy śmierci jego Studjon liczył przeszło 1000 zakonników. Św. Teodor ascetyczne reguły św. Ojców dopełnił szczegółowymi

konstytucjami (t. zw. Typik Studjonu). Studyckie ustawy zakonne z Konstantynopola przeszły do klasztorów na Atosie i do Greków w południowej Italji; w drugim kierunku wraz z chrześcijaństwem w X stuleciu poszły i na Ruś. Ławra Peczerska w Kijowie pod św. św. Teodozjuszem i Antonim, a za Ławrą i inne klasztory na Rusi z końcem X i w XI w. rządziły się ustawami studyckimi.

W Studjonie konstantynopolskim zakonnicy odprawiali codziennie w swoich godzinach i w całości „horologion” t. j. wspólne modlitwy w chórze; były to tak jak i w łacińskim Kościele: nokturny, jutrznia, godziny, nieszpory i kompleta.

Praca w klasztorze była bardzo rozmaita; oprócz rolniczej i ogrodniczej liczne rzemiosła, przytem szkoła malarska, szkoła kaligraficzna, w której bracia przepisywali z wielką starannością stare kodeksy klasyków greckich i pierwszych Ojców i pisarzy kościelnych. Przy klasztorze był i zakład wychowawczy dla dzieci; także praca charytatywna w szpitalach (nosokomjach), przytułkach dla starców (gerontotrofjach) należała do obowiązków, odpowiadających powołaniu zakonnika.

Posty zachowywano w Studjonie ścisłe, ale jak na owe czasy raczej umiarkowane; regułą było, żeby post przez osłabienie fizyczne nie przeszkadzał braciom w spełnianiu przepisanej im pracy. Z niektórych ustępów w listach i pismach św. Teodora widać, że i używanie mięsa było niekiedy zakonnikom dozwolone.

Taką była reguła Studytów. Kiedy została wcielona w życie w Galicji?

W ostatnich latach XIX i pierwszych XX-go wieku w dwóch miejscowościach dawnej Galicji Wschodniej (Wolswin koło Krystynopola i Olesko około Złoczowa) z własnej inicjatywy włościan i rzemieślników ukraińskich powstały dwa małe ośrodki, w których po kilku ludzi, tęskniących za doskonalszym życiem duchownym, zaczęło mieszkać razem, ręczną pracą zarabiając sobie na życie, a wolny czas poświęcając wspólnej modlitwie. Dzisiejszy Metropolita Andrzej Szeptycki, wówczas ihumen klasztoru Bazylianów w Krystynopolu, zaopiekował się najprzód duchownym kierownictwem kolonijki mniszej z Wolswina, a potem, już jako metropolita, i drugą podobną osadą w Olesku. Te samorzutnie powstałe dwie grupki mnichów - włościan przeniósł już w r. 1901 do swej realności Wólka pod Lwowem i dalej niemi się opiekował. Jeszcze z czasów misyj, jakie dawał jako Bazylianin po wioskach i miasteczkach kraju, widział on wśród ludu wielką ilość powołań do życia, odpowiadającego radom Ewangelji, a równocześnie odczuwał przykrą niemożność zadośćuczynienia tym pragnieniom i prośbom. Jedyny podówczas gr. kat. zakon OO. Bazylianów nie przyjmował na braci zakonnych prostych włościan i robotników czy sług, tylko rzemieślników. Nowa osada na Wólce miała temu brakowi bodaj w minimalnej części zaradzić. Bracia mieli prowadzić życie wspólnej modlitwy, a na utrzymanie zarabiać pracując wspólnie na polach jako najemni robotnicy.

W r. 1903 przenieśli się bracia z Wólki do Skniłowa pod Lwowem. Z początku mieszkali w starej plebanji, nieco później ks. Metropolita nabył dla nich przeszło 30 morgów ziemi i postawił klasztor. Teraz zaczęła ilość braci rosnąć. W r. 1906, 30 października st. st., na konferencji episkopatu gr. katolickiego w Przemyślu został zatwierdzony dla nich „Typik Studyckiej Ławry św. Antoniego w Skniłowie pod Lwowem“, oparty na konstytucjach św. Teodora, a zastosowany do potrzeb czasu przez ks. Metropolite Andrzeja.

Typik ten (drukowany w Żółkwi 1910 r.) zaopatrzył ks. Metropolita Szeptycki następującym wstępem:

Smyrennyj Słuha Bożyj Mnohohrisznyj Schymonach Andrej, Hałyckij Mytropołyť, Archimandryt Sknytiwskoj Ławry.

Synam swoim i bratjam monacham žyjučym w postrnyczestwi pid ustawom Studytskim želaže Božoho myra, Božoj błaťohodaty, Božoj liubowy i wytruwannia w podwyhach monaszoho žytja až do smerty.

Ciąg dalszy dokumentu podajemy w tłumaczeniu polskim:

„Mnisze życie, bracia, to życie, w którym człowiek, opuściwszy świat, rodzinę, wszystkie dobra i radości świeckiego życia, w codziennej walce z samym sobą stara się naśladować Jezusa Chrystusa, idąc za radami Jego Ewangelji. Dlatego to księga św. Ewangelji to pierwsza podstawowa reguła zakonnego życia.

„Tę księgę trzeba wam, bracia, codziennie czytać i rozważać, aby każdy z was przejęty duchem Chrystusa Zbawiciela, w każdym uczynku, i w każdym słowie, i w każdej myśli czem raz więcej starał się stawiać się do Niego podobnym, czem raz więcej i lepiej Bogu służył i Jemu podobiał się.

„A ponieważ, bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu“, pierwszym staraniem waszem niechaj będzie dobrze znać naszą św. Katolicką wiarę, silnie się jej trzymać, a w razie potrzeby i krew za nią przelać.

„Oprócz św. Ewangelji musicie i znać i w życie wprowadzać reguły św. Ojców Bazylego i Teodora Studyty, jak również nauki wielkiej czci dostojnych Ojców naszych Makariusza, Doroteusza, Benedykta. A w życiu waszem powinniście starać się postępować śladami Ojców naszych św. Antoniego Wielkiego, Pachomjusza, Eutymjusza, Sawy, Onufrego, Antoniego i Teodozjusza Peczerskich i św. Biskupa Męczennika Jozafata i innych św. Ojców naszych.

„W świętych regułach znajdziecie wskazówki i nauki, które pokażą wam, jak licznymi trudami i walkami trzeba dochodzić do doskonałości „anielskiego“ życia według rad Chrystusowych. Ale w tych regułach trudnoby wam było znaleźć przepisy, jak modlitwa i praca mają być rozłożone i do czego wy w codziennych zajęciach jesteście obowiązani. Dlatego, aby wam ułatwić zakonne życie, zebrałem tu zakonne przepisy i zwyczaje, które zachowują się w naszej Skniłowskiej Ławrze i które da Bóg po wszystkie czasy jak najwierniej będą zachowywane“.

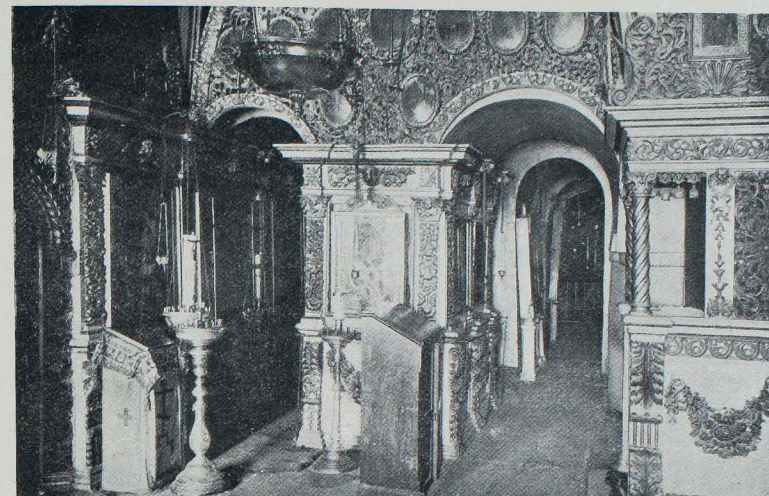
Jak widać z zacytowanego ustępu celem zakonu jest życie wewnętrzne, chrześcijań-



J. E. KS. ANDRZEJ SZEPTYCKI
arcybiskup—metropolita lwowski ob. gr.-kat.



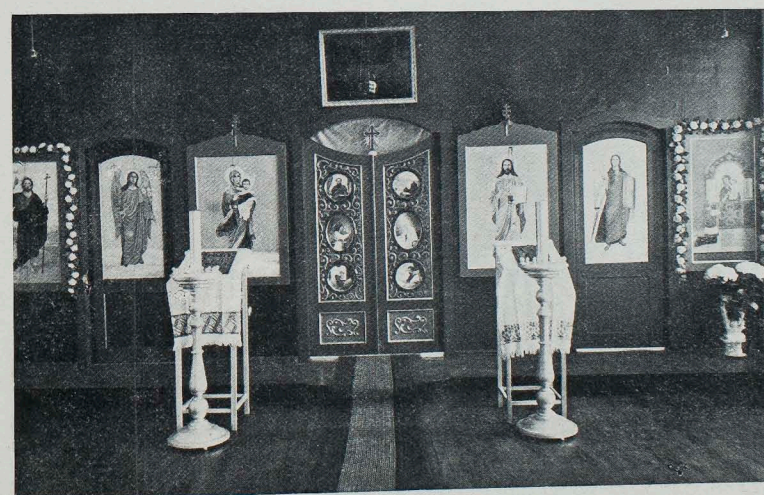
Seminarjum gr.-katolickie we Lwowie.



Wnętrze jednej z cerkwi klasztornej w Peczerze (Estonja).



Ikonostas w kaplicy Seminarjum gr.-kat. we Lwowie.



Kaplica katolicka obrz. wsch. w Narwie (Estonja).



Święcenie wody (Jordan) w Kowlu.



Z Internatu rosyjskiego w Namur (Belgia)
(W środku założyciel, ś. p. O. Bayle).

ska doskonałość, odpowiadająca radom Ewangelji; jako reguła ascetyczna — reguły dawnych Ojców ustawodawców zakonnego życia, zwłaszcza na Wschodzie; w Konstytucjach za przykładem św. Teodora przystosowanie ogólnych reguł ascetycznych do potrzeb miejsca i czasu: życie podzielone między modlitwę (w pierwszym rzędzie liturgiczną) a pracę. W pracy żaden cel „specjalny” nie jest oznaczony; z historii odnowienia Studytów jasnym jest, że dla największej części braci zakonnej właściwą jest praca ręczna nie tylko rzemieślnicza, ale zwyczajna praca rolnicza i robotnicza, tak, żeby brak „kwalifikacji” w rozumieniu świeckim nie stawał się dla ludzi prostych absolutną przeszkodą, odgradzającą ich od rad ewangelicznych w postaci wspólnego zakonnego życia. Rodzaj prac innych oznaczają z jednej strony charakter powołań, jakie P. Bóg tej rodzinie zakonnej daje, a z drugiej strony bieżące potrzeby Kościoła, o ile zechce pomocy braci do swych prac używać.

W r. 1908 założony został drugi klasztor studycki, tym razem w Bośni, w powiecie prnjaworskim, dla duchownej obsługi kilku tysięcy galicyjskich gr. katolickich kolonistów tam osiadłych, a którzy do tego czasu nie mieli swoich księży. Po wojnie światowej w 1923 klasztor ten z powodu sprzeciwu rządu jugosłowiańskiego musiał być zwiniony, wierni gr. katolickiego obrządku otrzymali jednakże w międzyczasie swoich księży i parafie i zostali przydzieleni do gr. kat. diecezji w Kriżewcach. W czasie wojen, światowej i ukraińsko-polskiej w r. 1918/19, klasztor w Skniłowie został zupełnie zniszczony. Z braci zakonnej większa część musiała odbywać służbę wojenną, część znowu pod zarzutem „rusofilstwa” została wywieziona przez władze austriackie do koncentracyjnych obozów na Węgrzech, a po zwolnieniu korzystała w r. 1914/15 z gościnności tyrolskich OO. Benedyktynów.

Po wojnie niedobitki Studytów zaczęły się zbierać we Lwowie w domu przy ul. Piotra Skargi 2 a, gdzie opiece braci zakonnej powierzona była biblioteka, specjalnie uwzględniająca dział wschodnio-kościelny (Unja i prawosławie, zwłaszcza w Rosji i na Ukrainie); bibliotekę tą długie lata zbierał ks. Metropolita Szeptycki; w domu na ulicy P. Skargi mieści się teraz kurs teologiczny zakonu Studytów. Oprócz biblioteki w domu na ulicy P. Skargi godną widzenia jest i kaplica polichromowana w stylu bi-

zantyjskim przez znanego artystę malarza Bojczuka, późniejszego dyrektora Akademii malarskiej w Kijowie.

Od r. 1919 osiedli Studyci w Uniowie (pow. Przemyślany), gdzie z okazji ustawowej parcelacji niektórych dóbr metropolitalnych, a przy pomocy ks. Metropolity Szeptyckiego, został odnowiony znany w XVII i XVIII w. ze swej drukarni stary klasztor Uniowski. Służy on obecnie Studytom jako macierzysta Ławra; istnieje przy niej także zakład sierót, gdzie chłopcy uczą się rzemiosła i kończą szkołę powszechną.

Ponadto klasztory studyckie obecnie istnieją jeszcze w Zarwanicy (pow. Podhajce), wybitnie rolniczego charakteru; we Lwowie na P. Skargi dom studjów i drugi klasztor na Zniesieniu p. Lwowem, przy którym jest i drugi zakład wychowawczy dla chłopców sierót. Cerkiew przy tym klasztorze została przeniesiona z Beskidów (turezańskiego powiatu) w 1930 r. i jest bardzo ciekawym i czystym okazem t. z. stylu „bojkowskiego”, starych, drewnianych cerkiewek w środkowych Karpatach. Oprócz tego Studyci mają od dwóch lat małe placówki misyjne na Podlasiu i na Polesiu.

Idąc za tradycjami Studjonu z VIII i IX wieku bracia Studyci założyli i szkołę malarstwa religijnego — istnieje ona od pięciu lat i już kilku w niej wykształconych braci zakonnych stara się pięknem bizantyjskiej i dawnej ruskiej ikony zastępować ohydne oleodruki odpustowych bud, które wśród ludu tak psują kulturę estetyczną minionych pokoleń, jaka w starych cerkiewkach żywo jeszcze do serc naszych przemawia.

W r. 1923 ks. Metropolita wniósł do Rzymskiej Kongregacji Orientalnej projekt Konstytucyj Studytów, jako dopełnienie Typiku z 1906 r. Kongregacja listem z maja 1923 zachęciła do wytrwania na tej drodze, dając równocześnie pewne konkretne wskazówki, które mają na celu jeszcze bardziej uwydatnić w zakonie Studytów wskrzeszenie w nabożeństwie, karność, zwyczajach, a nawet zewnętrznym wyglądzie świątyni i klasztorów dawnego typu zakonników wschodniego (bizantyjskiego) Kościoła.

Obecnie braci o ślubach wieczystych t. z. schymnyków jest 71 (w tem 11 księży i 7 diakonów), braci o ślubach czasowych 56. Nowicjat dość liczny znajduje się w Uniowie.

Należy tu wyjaśnić, że u Studytów ilość braci zakonnych, nie mających święceń, znacznie przewyższa liczbę księży i dja-

nów, bo o ilości zakonników, otrzymujących święcenia, rozstrzyga przede wszystkim rzeczywistość ich potrzeba, dla zadośćuczynienia duszpasterskim zobowiązaniom zakonu. Zachowuje się także zasada, przejęta od dawnych mnichów, że przy uwzględnieniu prerogatyw stanu kapłańskiego jednak zresztą wszyscy zakonnicy o wiecznych ślubach, czy mają święcenia czy nie, uczestniczą w tym samym rodzaju zakonnego życia, mają te same zakonne prawa i obowiązki, z wyjątkiem oczywiście tych stanowisk, które z natury rzeczy wymagają charakteru kapłańskiego i nauki.

Najwyższym przełożonym Studytów jest sam ks. Metropolita Andrzej Szeptycki, na-

miestnikiem jego i faktycznym rządcą całego zgromadzenia z tytułem ihumena jest brat metropolity, O. Klemens Szeptycki.

Na wzór męskiego zakonu Studytów powstał później także żeński zakon Studytek, prowadzący poważnie ochronę dla dzieci. Studytki posiadają domy w Jaktorowie (dom macierzysty), w Uniowie, w Gajach W. koło Tarnopola i Podhajcach. Wszystkich sióstr i nowicjuszek „Szematyzm diecezji lwowskiej” na r. 1933 wykazywał 85.

W diecezjach przemyskiej i stanisławowskiej niema dotąd ani Studytów ani Studytek.

Klim.

CZYŚCIEC A PRAWOSŁAWIE.

(Z okazji książki ks. prof. Dra M. Niechaja ¹⁾).

Niejednokrotnie spotkać się można w prasie naszej z zarzutem, wyrażonym w formie zdziwienia, że prawosławnym, powracającym na łono Kościoła katolickiego, pozostawia się wszystko po staremu, nakazując im tylko dodać w liturgii modlitwę za Ojca świętego, papieża rzymskiego. Przebija tu ukryta obawa, że pod tą formą liturgiczną, tak różną od łacińskiej, zawiera się też treść wierzeń obcych katolicyzmowi, że zatem ci unicy nie są prawdziwymi katolikami, że unia to kompromis między prawosławiem a papiestwem, dążącym do zawładnięcia Wschodem, nawet kosztem... ustępstwa w wierze.

Blіsze jednak zaznajomienie się z liturgią „prawosławną” odkrywa w niej nasze katolickie prawdy wiary w najczystszej postaci. Właśnie autor wspomnianej książki zadał sobie wdzięczny trud zestawienia na podstawie liturgii prawosławnych Rosjan całokształtu ich wierzeń o czyśćcu. Wiadomo, że dogmat czyśćca należy do tych prawd, przeciwko którym od czasów schizmy teologowie wschodni wysuwali najwięcej trudności w polemice z „łacinnikami”. Wiadomo też, że liturgia bizantyjska w Rosji uległa reformie za patriarchy Nikona w XVII w.

¹⁾ Dr. Michael Niechaj, *Oratio liturgica pro defunctis in Ecclesia russa orthodoxa (exquisitio dogmatica)*; Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, Lublin — Uniwersytet, 1933; ogólnego zbioru tom 17.

W reformie tej „czyszczono” liturgię ze zbyt rażących reminiscencji rzymskich, co wywołało nawet w łonie Cerkwi rosyjskiej schizmę t. zw. starowierców. Można więc było zgóry mieć obawy, czy takiemu „oczyszczeniu” nie uległy i te miejsca liturgii, w których jest mowa o losie dusz po śmierci. Wspomniana książka uspokaja nas pod tym względem. Dowiadujemy się z niej, że wiara w czyściec, w oczyszczanie się po śmierci dusz sprawiedliwych ze zmas grzechowych, wyrażona w księgach liturgicznych Cerkwi rosyjskiej jest w istotnych punktach zgodna z nauką katolicką.

W liturgii tej rozróżnione są trzy klasy dusz po śmierci. Najpierw wyrażona jest wiara, że istnieją już teraz dusze sprawiedliwe, święte, w szczególności są to dusze patriarchów, proroków, apostołów, męczenników, które znajdują się w posiadaniu wiecznej szczęśliwości; im już modlitwy żyjących nie są potrzebne; jeśli jest o nich mowa w liturgii za zmarłych, to dlatego, by wzywać ich wstawienictwa u Boga za żywych i za innych zmarłych. Druga klasa dusz, które liturgia najwyraźniej rozróżnia, to potępieni, którzy po złem życiu zeszli z tego świata bez pokuty; za tych Kościół nie modli się, gdyż im już żadne modły nie pomogą. Wreszcie, trzecia klasa, to ci wszyscy, za których Kościół się modli. Są to dusze ludzi, którzy pobożnie, w wierze świętej żyli, albo przynajmniej przed śmiercią nawrócili się i za grzechy pokutowali.

Jaki jest los tych dusz? Dlaczego należy się za nie modlić? Czy i o tem mówi nam coś liturgia wschodnia?

Są to przede wszystkim dusze święte, sprawiedliwe, dusze odziane w szatę nieśmiertelności; jednak dusze te nie są całkiem święte i czyste, noszą na sobie jeszcze skazy grzechowe, mają jeszcze winy do zgładzenia i kary do odpokutowania, dlatego nie zażywają jeszcze wiecznej szczęśliwości, nie oglądają Boga twarzą w twarz, lecz cierpią, pozbawione są pokoju i światłości, są uwięzione, dzielą pod tym względem los potępińców. Jest także mowa o ogniu; stan tych dusz i miejsce ich pobytu oznacza liturgia greckim słowem *hades*, którego używa też w odniesieniu do potępionych, z tą jednak różnicą, że dla pierwszych istnieje możliwość wybawienia, dla drugich nie. O wybawienie dusz z tego stanu modli się Cerkiew i wiernych wzywa do zanoszenia za nich modłów, do spełniania dobrych uczynków, aby im przez to przynieść ulgę.

Oto w najogólniejszych zarysach wyniki, do jakich doszedł ks. Dr. Niechaj w swoich

badaniach nad liturgią rosyjską odnośnie do wiary w czyściec. Na jednym więcej odcinku stwierdzono zgodność prawosławnej liturgii z wiarą katolicką i jej pochodzenie z tego samego źródła, z objawienia Bożego, danego nam przez Chrystusa i Apostołów i przechowywanego wiernie w jedynym prawdziwym Kościele Chrystusowym. Stolica św., przyjmując do jedności prawosławnych, nie potrzebuje zmieniać ich liturgii, bo ta liturgia była i jest katolicka. A ponieważ w liturgii nie wszystkie prawdy muszą być wyrażone i zawarte, byleby te, które się zawierają, nie były fałszywie przedstawione, więc nawet „oczyszczanie” liturgii z tego, co było zbyt „rzymskie”, za Nikona, niekoniecznie było jej fałszowaniem, o ile ograniczało się tylko do pominięcia pewnych prawd, a nie posuwało się do zastępowania ich twierdzeniami przeciwnymi. Ale sąd o tem zostawmy Stolicy św. i bądźmy spokojni, że Rzym nie pójdzie na żadne „kompromisy” kosztem prawd wiary.

Ks. Bogusław Waczyński.

ROSYJSKI INTERNAT W NAMUR.

(Wrażenia z odwiedzin).



Sprawy osobiste zapędziły mnie do niewielkiego miasteczka belgijskiego Namur. Pewnego dnia słońce wywabiło mnie z mojej samotni na ulicę schludnej miejsciny. Męczyło mnie nieco uczucie samotności, które zwykle owiewało duszę podróżnika, zmuszonego pozostawać w kraju, którego obyczaje są mu mało znane.

Nagle dolatuje mnie dźwięk głosów dziecięcych, odmienny od tego, jaki się słyszało na każdym kroku. Chłopcy rozmawiają po rosyjsku. — Alosza, brosi miacyk! Skąd tu, w Namur, rosyjskie dzieci? Nadśledzuję i rozglądam się. Niewysoki mur ciągnie się wzdłuż ulicy. Nieco dalej dostrzegam żelazną furtkę, pociągniętą ciemno-zieloną farbą, a nad nią jakiś nadpis. Pochodzę bliżej i czytam po francusku: „Święty Jerzy! Internat rosyjski”.

Tu w tej zacisznej miejscinie katolickiej Belgii — Instytut rosyjski?! Odruchowo naciskam guzik elektrycznego dzwonka, który gdzieś w głębi dźwięcznie się odezwał.

— Może Pan mówi po rosyjsku? zapytałem otwierającego furtkę portjera.

— Oczywiście, odpowiada.

— Czy można zwiedzić tę szkołę, czy instytut? Pragnąłbym bardzo otrzymać kilka informacji o nim. Jestem Polakiem, ale dość długo mieszkalem w Rosji. Przyjeżdżam z Krakowa i przyznam się, że nie spodziewałem się tu w Belgii, w tej małej miejscinie, spotkać zakład dla rosyjskiej młodzieży.

— Do usług — bardzo proszę! Pan pozwoli jednak, że sprowadzę naszego batiuszkę.

Portjer znikł w głębi korytarza, lecz po chwili powracał w towarzystwie wysokiego kapłana, który z uśmiechem uprzejmie zapraszał mnie do Instytutu.

Pan życzy sobie zwiedzić nasz pensjonat? zapytał mnie Ojciec Richter po obopólnym przedstawieniu się. Zapewne pana dziwi, że w Namur mamy pensjonat rosyjski?

— Ale oczywiście! Od jak dawna on istnieje?

— Od roku 1919. Historia jego bardzo prosta. Rewolucja wyrzuciła na emigrację

liczną młodzież rosyjską, która częścią z rodzicami, a po części samotna została w Konstantynopolu bez dachu nad głową. Kilku kapłanów katolickich przebywało wówczas nad Bosforem: znany zapewne w Polsce, ks. prał. Sipiagin, oraz dwóch jezuitów: O. Bayle i O. St. Tyszkiewicz. Widząc tę opuszczoną młodzież, postanowili oni, licząc jedynie na Opatrzność Bożą, założyć dla niej internat. Dzięki niestrudżonym zabiegom O. Bayle'a i osobistym jego wpływom udało się projekt szybko skutecznie. Ale już w r. 1923, wobec dwulicowej polityki tureckiej, pobyt dzieci rosyjskich w Konstantynopolu nie tylko stał się niebezpiecznym ale i niemożliwym. Ojciec Bayle, jako Francuz, zamierzał przenieść swą małą kolonję do Francji. Nie mogąc jednak tam znaleźć odpowiednich dla niej warunków i poparcia, zwrócił się z prośbą o pomoc do ówczesnego prowincjała jezuitów belgijskich, O. Willaert'a. Ten natychmiast polecił sprowadzić młodzież do Namur, dając jej do dyspozycji ten właśnie dom, który już od dziesięciu prawie lat, przerobiony i powiększony, służy naszej instytucji za siedzibę.

— Dużo macie dzieci?

— Instytut nasz jest tylko dla chłopców, jest ich dziś 62. Oczywiście z grupy konstantynopolskiej nie pozostał już żaden. Wszyscy dawno skończyli swe studia.

— A młodzież, którą dziś przyjmujecie do zakładu, skąd się rekrutuje?

— Są to dzieci emigrantów Rosjan, rozsianych prawie wszędzie, tak w Belgji, jak we Francji, Jugosławiji, Estonji...

— Macie też kogo z Polski?

— Owszem, mamy dwóch dzielnych chłopców!

— Jestem trochę natrętny — chciałbym jednak wiedzieć, czym się zajmuje ta młodzież?

— Uczy się. Uczęszcza do pobliskiego kolegium Jezuitów — przechodząc w niem normalny kurs humanjorów. Ponadto w Instytucie udziela się jej lekcji języka i literatury rosyjskiej, historii i geografii Rosji. Po skończonych humanjorach chłopcy przechodzą na Uniwersytet w Lowanium, gdzie bierze ich pod swoją opiekę podobny do naszego pensjonat, kierowany przez Ojców Jezuitów. Na uniwersytecie studjują inżynierję, medycynę etc. Kilku z nich gotuje się nawet do stanu duchownego. Jeden jest już kapłanem.

— A więc wszyscy idą na uniwersytet?

— Tak — to właśnie stanowi warunek ich przebywania w pensjonacie. W myśl naszego Ojca Dyrektora, zakład św. Jerzego nie jest bynajmniej bursą dla chłopców ubogich, ale prawdziwym gimnazjum, z którego wyjdzie wyrobiona intelektualnie i moralnie elita przyszłej Rosji. Tu chcemy wychować młodzież głęboko wierzącą, wykształconą i zdyscyplinowaną, zdolną stanąć jutro, w otwierającej się dla religii Rosji, w obronie Chrystusowej wiary.

— A więc młodzież wasza jest katolicką?

— Daleko do tego. Pan wie chyba, że katolików Rosjan jest wogóle bardzo niewiele.

— Ale może macie liczne nawrócenia?

— Mówiąc prawdę, nie staramy się o to w czasie wychowywania tych chłopców. Takie nawrócenia dzieci czyż byłyby trwałe? Przytem jakkolwiek presja na ucznia w tym kierunku sprawiłaby, że rodzice straciliby do nas zaufanie i odebraliby od nas swoje dzieci. Jednak proszę zważyć, że jakkolwiek nasza prawosławna młodzież uczęszcza do Sakramentów św. we własnej cerkwi rosyjskiej — to pozatem podlega u nas wszystkim przepisom katolickich zakładów w Belgji. Warunek ten, otwarcie stawiany z naszej strony i dobrowolnie przyjmowany, nie dał jeszcze nigdy okazji do jakiegokolwiek nieporozumienia. Owoce praca nasza wyda później, powoli. Te dzieci przychodzą do nas z masą uprzedzeń do katolicyzmu, z podejrzliwością i nieufnością do katolickiego kapłana, a zwłaszcza jezuitę. Pozwalamy, by czas robił swoje. Powoli, przez kontakt z nami, widząc codzienną życie i poświęcenie swoich profesorów w kolegium, dzieci nabywają do nich szczeręgo zaufania, z wolna zaczynają zdawać sobie sprawę, że Kościół katolicki jest siłą moralną, która odważnie przeciwstawia się rosnącej niewierze, potęgą, której bolszewicy, panujący w ich ojczyźnie, obawiają się ponad wszystko. Pan nie uwierzy może, jak naprzykład bezkompromisowe stanowisko katolicyzmu w kwestiach rozwodów pociąga i zbliża dzieci do nas. Nieraz słyszałem z ust chłopców, których rodzice rozwiedli się z sobą, gorzkie wyrzuty pod adresem prawosławia, za to, że uświęca to, co jest nieszczęściem młodej ich egzystencji. Gdy skończą u nas studia i będą mogli zająć świadome stanowisko wobec swej wiary, to chociaż może nie zostaną katolikami, będą jednak zwalczać w swem otoczeniu przesady zakorzenione przeciw katolikom. W ten sposób przygotow-

wać będą, pośrednio, lecz bardzo skutecznie, dzieło unji kościelnej.

Podczas tej rozmowy weszliśmy do wnętrza obszernego gmachu. Mój dobry „cicerone“ w sutannie był dawnym wojskowym rosyjskim z Odessy, który postanowił zostać katolickim kapłanem, patrząc na działalność misjonarzy w Algerji. Weszliśmy do kaplicy kolegium, utrzymanej w stylu bizantyjsko-rosyjskim, której ściany pokrywały liczne wschodnie „ikony“. Przeszliśmy z kolei do obszernego „studjum“. W pięknej sali, jasnej i dobrze ogrzanej, panowała atmosfera rodzinnego domu. Mijając studjum, dostrzegłem w jednym z jego kątów, obyczajem staroruskim, szereg artystycznie zgrupowanych ikon. Zaglądaliśmy do czyściutkiej jadalni, przeszliśmy salę rekreacyjną „starszych“ z galerją obrazów rosyjskich malarzy. Stanęliśmy wkońcu u wejścia na obszerny dziedziniec, gdzie bawiła się gwar-na gromadka wychowanków.

— Oto jeden z chłopców, mówiący po polsku — odezwał się O. Richter, zatrzymując przebiegającego malca. Sympatyczna główka spojrzała na mnie oczyma pełnemi szczerości i pewnej głębi iście słowiańskiej.

— Ten pan jest z Polski i pyta się, czy jesteście tu zadowolony, zapytał ucznia mój przewodnik, głaszcząc go po jasnej głowie.

— Naturalnie, proszę „batuszki“, wesoło odpowiedział chłopak. Bawimy się właśnie w Indjan — to taka ciekawa zabawa.

Wokoło mnie kotłowało się od ruchu, śmiechów, gromkich głosów, swobodnej radości młodzieży, która czuła się szczęśliwą. Zauważyłem, iż każdy z uczniów miał swój przydomek, a stąd „blinczik“, „utka“, „dubina“.

— Ojciec pozwoli, że mu zadam ostatnie pytanie, może nieco niedyskretne. Skąd, w tych kryzysowych czasach zdobywacie fundusze?

— To jest właśnie najtrudniejszy problem. Coś niecoś, wedle możliwości, wspierają nas rodzice dzieci. Ale warunki emigrantów, któż o tem nie wie — są nadzwyczaj trudne. Toteż nasz Ojciec Dyrektor co niedziela musi wyjeżdżać z kazaniem do tego lub innego kościoła, by móc przy tej sposobności zebrać nieco pieniędzy na Instytut. Dzięki Bogu, nie brak w Belgji hojnych dobroczyńców, a tu w Namur spotyka się nasza instytucja z wielką życzliwością i czynną pomocą obywateli. Wkońcu największym dobroczyńcą naszym, bez którego nie moglibyśmy istnieć nawet dwa miesiące, jest Ojciec święty. On kocha tę młodzież i wspiera ją jak może. Dzieci o tem wiedzą. Wielu z nich zdaje sobie sprawę, że jemu zawdzięczają chrześcijańskie i gruntowne wychowanie, jakie stara się im dać Instytut. Toteż żywią dlań czułą i szczerą wdzięczność. Niestety obecny kryzys daje się nam bardzo we znaki. Chętnie przyjęlibyśmy każdy datek, skądkolwiek pochodzący.

Było już dość późno. Pożegnałem też z żalem życzliwego przewodnika, lecz ta wizyta długo mi tkwiła w pamięci. Gdy na olbrzymich przestrzeniach Rosji dzisiejszej zasiewa się ateizm i nienawiść do Boga; gdy emigracja rosyjska, w warunkach anormalnych bytowania przez kontakt z bezwyznaniową cywilizacją Zachodu staje się coraz bardziej obojętną religijnie i moralnie słabą — to znalazła się jednak czynna ręka katolickiego kapłana, która z chrześcijańskiej miłości, nie znającej różnic pomiędzy „Żydem a Grekiem“, stworzyła tę cichą oazę pracy i modlitwy, skąd kiedyś — może wkrótce — wyjdzie nowe i silne duchowo pokolenie, które może będzie zdobywało nanowo swój kraj dla chrześcijańskiego imienia.¹⁾

Romulus.

¹⁾ Adres: R. P. Directeur, Internat Saint Georges, Avenue de Salzinnes 16, Namur, Belgja.

ADMINISTRACJA APOSTOLSKA DLA ŁEMKÓW.



iągnąca się przeszło od roku sprawa utworzenia z Łemkowszczyzny odrębnej jednostki administracyjno-kościelnej doczekała się rozstrzygnięcia w Rzymie.

Dekretem Św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego z dn. 10 lutego br., zaczyna-

jącym się od słów *Quo aptius consuleret*, utworzył Ojciec św. Pius XI. administrację apostolską, wyodrębniając ją z diecezji przemyskiej, uzależniając bezpośrednio od Stolicy św. Administratorem Apostolskim tej nowej kościelnej jednostki administracyjnej został mianowany ks. Mikołaj Nahorjański.

szambelan J. Św., dotychczas dziekan wojskowych kapelanów obrz. grecko-kat.¹⁾

Administracja ma obejmować dziewięć dekanatów diecezji przemyskiej (na ogólną liczbę 54 w diecezji) z 121 parafią (na ogólną liczbę 759) i 128.000 wiernych (na ogólną liczbę wiernych w diecezji 1244,000). Dekanaty te są następujące w porządku alfabetycznym: Bukowsko, Gorlice, Grybów, Dynów, Dukla, Krosno, Muszyna, Rymanów, Sanok. Nowa administracja zatem obejmuje Podkarpacie począwszy od Sanoka na wschodzie aż po Szczawnicę na zachodzie. Właśnie na tem terytorjum najbardziej prawosławna Cerkiew przeprowadzała swoją akcję w celu oderwania unitów od Kościoła katolickiego, co się jej udało w jakichś 15 %, gdyż liczy swoich zwolenników na jakie 20,000 (na 128,000 pozostałych wiernymi Kościołowi).

Utworzenie tej Administracji dokonało się po wzajemnem porozumieniu Stolicy św. z rządem Rzeczypospolitej. Na siedzibę Administratora Apostolskiego zostało wyznaczone miasto Rymanów. Dotąd niewiadomo czy wyodrębnione terytorjum otrzyma także własne seminarjum duchowne, czy też kapłanów brać będzie z dotychczasowych seminarjów grecko-katolickich. Utworzenie nowego seminarjum spotkałoby się z wielkimi trudnościami finansowymi, zwłaszcza gdyby miało powstać w Rymanowie, gdzie niema żadnych do tego celu odpowiednich budynków, gdzie niema nawet cerkwi grecko-katolickiej. Dotąd nie nastąpiła prekonizacja ks. prałata Nahorjańskiego na biskupa in partibus, co jest spodziewane dlatego, by Administrator Apostolski mógł sam święcić kapłanów i spełniać wszystkie liturgiczne funkcje biskupie. Niewiadomo kiedy Administrator Apostolski obejmie faktycznie zarząd powierzzonego mu terytorjum, dotąd bowiem to nie nastąpiło.

Decyzja Rzymu wywołała liczne komentarze prasowe, nieraz wręcz sprzeczne, zależnie od ogólnej ideologii politycznej danego dziennika. Utworzeniem Administracji najbardziej zaniepokoił się prawosławni, obawiając się skutecznego zatamowania propagandy. Nawołują się też do zwiększonych wysiłków w kierunku prowadzenia dotychczasowej akcji, do ofiarności na „misję” na

¹⁾ Jest to ukraińskie brzmienie nazwiska Nominata; Starorusini i Rosjanie piszą Nagorjański, Polacy — Nagórzański. My trzymamy się wygłoszenia, jaką znajdujemy w „Sematyzmie” archidiecezji gr. kat. lwowskiej.

Łemkach, domagają się biskupstwa prawosławnego we Lwowie. Politycznie sympatyzująca z prawosławiem dlatego, że ono jest „ruskiem”, a nie „ukraińskim”, grupa „Starorusinów haličkih” wypowiedziała swe zadowolenie z nominacji ks. Nahorjańskiego, uważając go ideowo za swego człowieka. Organ tej grupy, *Russkij Głos*, wychodzący we Lwowie, przynajmniej formalnie jeszcze unicki, wypowiedział dziwne zapatrwanie na zadanie, jakie Administrator Apostolski ma do spełnienia. Ma on pielegnować unję w „istotnem znaczeniu tego słowa”, pojętą nie jako „ujarzmienie prawosławia” przez katolicyzm, ale jako równość Kościołów wschodniego i zachodniego. Nominacja ks. Nahorjańskiego ma wskazywać, że i Watykan przechyła się do tej koncepcji, rezygnując z dotychczasowego pojmowania unji. O ile można coś konkretnego wynioskować z niedość jasnych wypowiedzeń *Russkawo Głosu*, od Administratora Apostolskiego żąda on życzliwego ustosunkowania się do szerzącego się na Łemkowszczyźnie prawosławia... Można upewnić jednak tych lwowskich „Russkich”, że ich interpretacja zarządzenia i intencji Stolicy św. jest mylna i że Administrator Apostolski gdzie indziej, nie w redakcji *Russkawo Głosu*, będzie szukał instrukcji dla swojej pasterskiej działalności.

Nacjonalistyczna prasa ukraińska podniosła dużo obaw z powodu wyodrębnienia Łemkowszczyzny. Widzi w niem rozbijanie spójności nacji ukraińskiej a zarazem eksperyment niebezpieczny dla samejże unji jako pewne ustępstwo dla wpływów zanikającej partii moskofilskiej, której przedstawiciele byli i są agitatorami prawosławia. Do osoby jednak ks. Nahorjańskiego nawet ta prasa odnosi się z dużym respektem z powodu jego osobistych zalet i umiaru. Jakkolwiek zalicza się do obozu „staro-ruskiego”, nie brał on czynnego udziału w partyjnej polityce i daje gwarancję, że w swej działalności kierować się będzie dobrem Cerkwi. Poważne stanowisko zajęła wobec zarządzenia Rzymu *Meta*, tygodnik katolicki, blisko stojący ks. Metropolity Szeptyckiego (4 marca rb.) Zaznacza, że wyodrębnienie Łemkowszczyzny nie jest konieczne rozbijaniem ścisłej jedności metropolji halickiej, bo taka jedność właściwie już nie istniała wskutek przyczyn wytworzonych nie w Rzymie, ale na krajowym gruncie... Stwierdza, że Rzym, tworząc nową Administrację, nie kierował się nacjonalno-politycz-

nymi względami, ale kościelnymi. Utworzenie tej Administracji nie utrwała jakiegoś dokonywanego się na Łemkowszczyźnie procesu i nie wyklucza różnych możliwości w nim na przyszłość, do których klucz — mówi pismo — jest w naszych (t. j. ukraińskich) rękach. W religijno-obrzedowym chaosie na Łemkowszczyźnie nowe biskupstwo jest bezsprzecznie „ośrodkiem porządkującym”. Spodziewa się, że przy roztropności i takci dadzą się pozyskać dla ukraińskiej idei te umiarkowane jednostki z „taboru moskalofilskiego”, które rozczarowały się do Rosji i zbliżają się do „ukraińskiego ognia”. O Księdzu Administratorze pisze *Meta*, że jego osoba „daje pewną nadzieję, że dalszy rozwój wypadków na Łemkowszczyźnie, zależny od niego, nie pójdzie przeciwko dobru ukraińskiej Cerkwi katolickiej i ukraińskiej narodowości”.

Prasa polska przyjęła nominację Ks. Nahorjańskiego naogół z zadowoleniem. Dla niej prawie decydującą jest rzeczą, że nominat nie jest Ukraincem, że zatem nowa Administracja raczej przeszkodzi narzucaniu Łemkom przez kler ukraiński ukraińskości, przed którą się oni jakoby bronią, uciekając aż do prawosławia.

Pod tym względem prasa polska może zbyt upraszcza ocenę wypadków. Trzeba bowiem zwrócić uwagę, że propaganda prawosławia na Łemkowszczyźnie rozpoczęła się na szeroką skalę już w latach 1910—1914, kiedy propaganda ukrainizmu była tam jeszcze b. słaba a księża ukraińscy należeli do wyjątków, a i w konsystorzu prymskim były jeszcze dość silne tradycje „staro-ruskie”. Prasa ukraińska jest tego mniemaniam, że schizmę przygotowali właśnie wszechwładni podówczas księża moskalofilscy, choćby już w ten sposób, że podkreślali zbyt kulturalną i narodową jedność „Hałyczan” z Rosją, a do tej jedności należało także prawosławie, że zaniechali katolickiego uświadczenia ludu, zagrężyli w jednostronnym konserwatyźmie liturgicznym i t. d. Zdaniem ukraińskiej prasy, nie ukrainizacja Cerkwi na Łemkach wywołała schizmę, ale to, że zapóźno się zabrano do ukraińskiego uświadczenia ludności.

Ze sytuacja na Łemkowszczyźnie jest istotnie bardziej skomplikowaną, niż to sądzi ogół prasy polskiej, tego dowodzi fakt, że ukraińskie uświadczenie ludu rażno postępuje naprzód i, co znamienne, przenika nawet do wsi, które odpadły do prawosławia, tak iż nie można już u-

tożsamiać pojęć: prawosławny a starorusin, czy moskalofil. Rzeczywiście, prawosławni „misjonarze” popierają jeszcze przezwrotnie robotę oświatową w duchu filorosijskim, zakładając naprz. czytelnie im. M. Kaczkowskiego, licząc się jednak z możliwością uwzględnienia i ruchu ukraińskiego. Znamienne jest, że język „łemkowski”, w jakim na szpaltach prawosławnego *Słowa* toczy się polemika z katolicyzmem, bądź cobyż bliższy jest języka ukraińskiego, niż rosyjskiego, chociaż zapewne Łemkom mówi się jakoby oni o całe niebo byli dalecy od ukrainizmu.

Co się tyczy pracy Ukraińców wśród Łemków, to oto jaki jej obraz rysuje jeden z wybitnych przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego w liście pisanym niedawno do naszej redakcji: „Lwowsy Ukraińcy wzięli się teraz na serjo do pracy na Łemkowszczyźnie i to — jak mówią bolszewicy — „udarnym poriadkiem”. Założono tam 154 punktów bibliotecznych i wysła się w te strony około 20.000 egzemplarzy ukraińskich gazet gratis. Sama *Narodna Sprawa* (bardzo popularny tygodnik) obiecała przez rok wysłać 1.000 egzemplarzy. I wysła. 24 ciekawych wiejskich chłopaków wzięto do ukraińskich burs gratis, a do 15 lutego zgłoszono tam już 36 nowych czytelników. Wydaje się także osobny tygodnik dla Łemków”.

Jak widać, Administracja, Apostolska staje na Łemkowszczyźnie stosunki bardzo zawiłe i zapewne nie zechce całego ciężaru swego duchownego prestiżu rzucić na szalę jednego tylko z dwóch nawzajem zwalczających się prądów oświatowo-narodowych. Będzie zresztą miała coś ważniejszego do roboty — podnieść katolicką świadomość powierzonego sobie ludu bez względu na obóz, do którego ta, czy inna jego część ciąży. Stolica Święta, zaniepokojona dezercją z Kościoła części Łemków, pragnie zapewnić tej części kraju wydatniejszą opiekę duchowną w duchu katolickim, by zapobiec szerzącemu się odstępowi i pociągnąć zpowrotem do jedności wiary odpadłych.

Administracja Apostolska staje tu oko w oko z propagandą prawosławia, które teraz zapewne jeszcze podwoi swoje wysiłki. 6 marca we wsi Dosznicy, powiatu jasielskiego na Łemkowszczyźnie, odbył się zjazd misjonarzy prawosławnych tego zakątku kraju. Przybyli nań wszyscy działający na tym terenie szerzyciele prawosławia; przewodniczył zjazdowi „hieromonach” Fi-

loteusz Narko, mający stałą siedzibę we Lwowie, jako dziekan parafii prawosławnych w Małopolsce. Podniesiono znowu sprawę osadzenia biskupa-wikariusza dla tej części kraju, potrzebę założenia wśród ludu

bractwa prawosławnego, omawiano sprawę katechizacji dzieci szkolnych, zagadnienie prasy i t. d. Przeciwno tej akcji musi być rozwinięta silna kontrakcja katolicka.

J. U.

PO TAMTEJ STRONIE.

Sprawa obsadzenia prawosławnej diecezji wołyńskiej, rządzonej przez szereg lat przez metropolitę Djonizego z Warszawy, została definitywnie załatwiona. Decyzją Synodu Cerkwi prawosławnej w Polsce z dn. 2 marca r. b. został przeniesiony na katedrę wołyńską dotychczasowy arcybiskup grodzieński, Aleksy Gromadzki. Zarząd nowej swej diecezji ma objąć z dniem 15 kwietnia r. b. Rezydencją jego będzie Krzemieniec; tytuł będzie brzmiał: arcybiskup wołyński i krzemieniecki.

Arcybiskup Gromadzki pochodzi z Podlasia, gdzie jego ojciec był „psalmistą” przy cerkwi w Dokudowie. Liczy dopiero 52 lata wieku. Początki kariery jego duchownej przypadają na Eulogiuszowskie lata w Chełmie, gdzie był katechetą, członkiem konsystorza i t. d. Z pochodzenia można arcybiskupa zaliczyć do narodowości ukraińskiej (po ukraińsku nazwisko jego będzie się pisało: Hromadskyi), czy jednak świadomość ukraińska zdołała głębiej przeniknąć jego psychikę, wykształconą w tradycjach raczej panrosyjskich, i czy Ukraińcy, wołający o biskupa Ukrainca dla Wołynia, będą całkowicie zadowoleni z tej nominacji, — pokaże najbliższa przyszłość.

Tą samą decyzją Synodu biskupowi Symonowi (Rosjanin), który dotąd jako biskup wikariusz rezydował w Krzemieńcu i nosił tytuł „krzemienieckiego”, zmieniono ten tytuł na tytuł „biskupa ostrogskiego” i wyznaczono mu rezydencję w klasztorze w Dermaniu w charakterze pierwszego wikariusza diecezji wołyńskiej i zarządzającego tym klaszturem. Drugim wikariuszem pozostaje nadal biskup Polikarp Sikorski (Ukrainiec) z tytułem biskupa łuckiego i z rezydencją w Łucku. Zresztą wpływ tych wikariuszów na rządy w diecezji jest minimalny; skoncentrowane są bowiem te rządy w konsystorzu diecezjalnym, znajdującym się w Krzemieńcu.

Dotąd na terenie Wołynia znajdowało się jeszcze dwóch biskupów prawosławnych. Mianowicie Antoni Marcenko, nominalnie biskup kamień-koszyrski i wikariusz diecezji poleskiej, rezydował jednak, bez udziału w rządach diecezji poleskiej, w klasztorze w Mielcach, a zatem właściwie poza terytorjum tej diecezji. Obecnie, zachowując dotychczasowy tytuł, został on wyznaczony na rektora seminarjum duchownego w Wilnie. Drugim rezydentem na Wołyniu był arcybiskup Pantelejmon Rożnowski, usunięty w swoim czasie z katedry w Nowogródku w związku z kwestią autokefalji. Przy obecnych przesunięciach w hierarchii był on upatrzony na następcę arcybiskupa Aleksego w Grodnie, nagle jednak coś się zmieniło i decyzja o obsadzeniu diecezji grodzieńskiej została przez Synod odłożona na później. Dzienniki podały nawet pogłoskę o jakichś nieporozumieniach między arcybiskupem Pantelejmonem a metropolitą Djonizym. Dodać tu wypada, że Pantelejmon liczący już 68 lat, po ojcu jest szlachcicem polskim, za młodu służył jako inżynier i oficer w wojsku rosyjskim i duchownym został mając 40 lat.

Ze sfer cerkiewnych dochodzą wiadomości, że istnieje w tych sferach poważny zamiar mianowania jeszcze jednego biskupa prawosławnego w Polsce, mianowicie dla b. Galicji, ze względu na misję prawosławną wśród Łemków. Jak już donosiliśmy, domagała się utworzenia takiego biskupstwa konferencja przedstawicieli kleru i wiernych, diecezji warszawskiej, odbyta w końcu grudnia ub. r. w Warszawie. Obecnie, po utworzeniu przez Stolicę świętą odrębnej administracji apostolskiej dla Łemkowszczyzny prawosławni uznają za tem pilniejszą rzecz danie prawosławnym Łemkom biskupa, któryby ratował i powiększał dokonane na Łemkach na rzecz prawosławia zdobycze. Podobno upatrzony jest na to stanowisko archimandryta Pantelejmon Rudyk,

który do niedawna był proboszczem cerkwi prawosławnej we Lwowie i dziekanem misji prawosławnej w Galicji, a obecnie jest zarządzającym ławry w Poczajewie.

*

Z rozporządzenia metropolity Djonizego został utworzony Komitet misyjny w prawosławnej diecezji warszawsko-chełmskiej, na którego czele stanął biskup - wikariusz Sawwa, rezydujący w klasztorze Jabłeczynskim nad Bugiem. Komitet ma obradować periodycznie. Troską jego będzie walka z szerzącym się wśród prawosławnych sekcjarstwem, a także przeciwdziałanie dążnościom do zjednoczenia z Kościołem katolickim i zwalczanie akcji unijnej na terytorjum Chełmszczyzny i Podlasia. Jednym z ruchliwych członków tego Komitetu jest dziekan (błagoczinny) bialski, Grzegorz Metiuk, mieszkający w Leśnej Podlaskiej.

*

25 lutego b.r. we wszystkich cerkwach prawosławnej metropolii warszawskiej odbyła się podczas nabożeństwa zbiórka ofiar na potrzeby „misji prawosławnej” na Łemkowszczyźnie, t.j. wśród unitów tego zakątka Małopolski Zachodniej. Zjazd prawosławny grudniowy w Warszawie wezwał także całe duchowieństwo metropolii do opodatkowania się na cele tejsze „misji”. Widzimy z jaką energią zabiera się Cerkiew prawosławna w Polsce do walki z unją kościelną. Jakże blado wygląda wobec tego ofiarność społeczeństwa katolickiego na cele akcji unijnej wśród prawosławnych!

*

Wypowiadano w publicystyce naszej przekonanie, że na ogólną liczbę około 4 milionów prawosławnych w Polsce przypada około pół miliona prawosławnych narodowości polskiej. Na cyfrę tę, oprócz kilku tysięcy uciekinierów z katolicyzmu dla uzyskania rozvodu, „złożyłyby się większe grupy Polaków, których przodkowie zmuszeni byli do wyznawania prawosławia, lub też grupy pochodzenia ruskiego z biegiem czasu spolszczone, wreszcie potomstwo z małżeństw mieszanych. Cyfra ta zresztą powstała nie drogą bezpośrednich obliczeń w terenie, lecz raczej drogą żmudnych kombinacji z cyframi, znajdującymi się w rubrykach wyznaniowych i narodowościowych spisu ludności. Spis bowiem wykazuje więcej prawosławnych, niż Rosjan, Ukrain-

ców i Białorusinów (po odtrąceniu katolików łac. obrz.) razem wziętych. Różnica między dwiema cyframi ma właśnie wykazywać ilość prawosławnych Polaków. Na cyfrę pół miliona nie wszyscy się zgadzają, niektórzy dawali się cyfrą znacznie mniejszą. Ale, że są w Polsce jacyś Polacy prawosławni, to zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Ci Polacy prawosławni nie posiadają dotąd żadnego religijnego piśmiennictwa w polskim języku, oprócz paru podręczników religii dla szkół powszechnych, które zostały wydane przez Synod prawosławny w Warszawie a cieszą się poparciem polskich władz szkolnych. Ktoś musiał zauważyć ten brak i postanowił dać początek zapełnieniu luki. Tak pojawił się w polskim języku „Kalendarz prawosławny na rok 1934”. Kto był właściwym inicjatorem wydania tego kalendarza nie wiemy; jako wydawca figuruje „Głos prawosławia” — spółdzielnia wydawnicza w Tomaszowie Lubelskim. O piśmie pod takim tytułem nie słyszeliśmy i taka spółdzielnia nie zaznaczyła dotąd niczem swojej działalności. Znamienną jest rzeczą, że należności za kalendarz wpływają przez P. K. O. na konto jednego z państwowych banków. Może ów bank subsydował to wydawnictwo.

O treści kalendarza to można powiedzieć. Obliczony jest on przeważnie na ludność wiejską i jest utrzymany w duchu patriotycznym i państwowym polskim. Dział właściwy religijny jest skąpy; ogranicza się on do właściwego kalendarza, alfabetycznego spisu Świętych, artykułu o autokefalji Cerkwi w Polsce, artykułiku o Palestynie i artykułu o ustroju hierarchicznym tejsze Cerkwi. W tym ostatnim znajdujemy statystykę prawosławia i spis wszystkich biskupów i dziekanów. Ludność prawosławna we wszystkich eparchiach obliczona na 3.630,000 dusz, — cyfra ta jest prawdziwa, a jak daleko odbiega od cyfry 5 milionów, jaką chwala się często prawosławni rosyjscy publicyści! Znajdujemy portrety wszystkich biskupów prawosławnych i widoki kilku świątyń. Żadnych artykułów czy polemik przeciw katolicyzmowi kalendarz ten nie zawiera. Więcej niż połowę objętości kalendarza wypełnia treść świecka: artykuły o państwie polskim (portrety p. prezydenta Rzeczypospolitej i marszałka Piłsudskiego), beletrystyka, porady prawne i gospodarcze, widoki głównych budynków w miastach rdzennej polskiej, a nawet Mysiej Wieży nad Gopłem i owiec na halach tatrzańskich. Je-

den wiersz pochodzi z pod pióra K. Rakowiczówny.

Na czele kalendarza widnieje list Sekretarza Św. Synodu w Warszawie z zawiadomieniem, że J. E. ks. Metropolita Djonizy „uznaje pożyteczność wydania kalendarza prawosławnego w języku polskim“, a wydawcy proszą czytelników o uwagi i wskazówki, które mogliby wyzyskać na przyszły rok.

*

Rewolucja rosyjska, a potem przegrana „białych armij“ gen. Denikina, Wrangla i in. wyrzuciły poza granice Rosji bolszewickiej na tłuactwo coś półtora miliona Rosjan i Ukraińców prawosławnych. Dodajmy do tego dawniejszą emigrację i ekspansję żywiołu rosyjskiego zwłaszcza w Ameryce północnej i na Dalekim Wschodzie, a będziemy mieli jakieś trzy miliony prawosławnych Rosjan, względnie Ukraińców, pochodzących z terytorium obecnego Z. S. S. R.

Jak się oni urządzili pod względem cerkiewnym? Nie mówimy tu o prawosławiu w Polsce, ani w Czechosłowacji i republikach nadbałtyckich, lecz o prawdziwym rozproszeniu Rosjan po reszcie Europy i innych częściach świata.

W roku 1920 ówczesny patriarcha moskiewski Tichon, przewidując trudności w zarządzie wielu diecezjami, objętymi przez wojnę domową, wydał edykt, upoważniający poszczególnych biskupów do rządzenia swymi diecezjami autonomicznie w razie trudności znośnienia się z Moskwą. Skorzystali z tego edyktu także biskupi rosyjscy, jacy znaleźli się na emigracji, zwłaszcza w Jugosławii. Skupili się oniokoło metropolity Antonjusza Chrapowickiego (znanego przed wojną u nas jako Antonjusz wołyński), i utworzyli w Śremskich Karłowcach synod zagranicznej Cerkwi rosyjskiej. Synod ten rozciągnął swoją jurysdykcję nawet na kraje dalekiego Wschodu, na misje jakie utrzymywała dawna synodalna Cerkiew rosyjska w Chinach, Japonii, Ameryce i na placówki rosyjskie w Palestynie i w Zachodniej Europie. Nie poddał synod swej władzy tylko Rosjan w tych krajach, które zdołały otrzymać autokefalię lub autonomię.

Patriarcha Tichon, po wyjściu z więzienia bolszewickiego, zakwestjonował ważność zarządu cerkiewnego w Śremskich Karłowcach pod przewodnictwem metropolity Antonjusza. Wezwał nawet ten zarząd do rozwiązania się, co wykonano tylko formal-

nie, restytuując go natychmiast pod zmienioną nieco nazwą. Metropolita Antonjusz i zwołany przezeń sobór postanowili nie uwzględniać żadnych rozkazów patriarchy, nadchodzących z Moskwy, motywując swoje stanowisko zależnością patriarchatu od ateistycznego rządu bolszewików. Nie sobie nie robiono z cenzur, jakie Tichon, a potem zastępca patriarchy Sergiusz fulminowali z pod Kremia. Z drugiej strony patriarchat „ekumeniczny“ w Konstantynopolu kwestjonował prawowitość władzy hierarchii rosyjskiej na emigracji, wychodząc z zasady terytorjalnej, według której prawosławni bez względu na narodowość, a zatem i Rosjanie w rozproszeniu, winni podlegać duchownej władzy Cerkwi danego kraju, w którym przebywają. Co się tyczy krajów, nie posiadających prawidłowo urządzonej hierarchii cerkiewnej, to patriarchat konstantynopolski władzę nad prawosławnymi w takich krajach przebywającymi usiłuje przywłaszczyć sobie, powołując się na swoją „ekumeniczność“ i na naciągane tłumaczenie niektórych starych kanonów. Metropolita Antonjusz wraz ze swoim soborem i synodem przeszli i nad temi protestami i rewindykacjami do porządku dziennego, znajdując zresztą uznanie u przedstawicieli niektórych autokefali, jak naprz. patriarchatu serbskiego i egzarchatu bułgarskiego.

Tak się utrwaliła odrębna organizacja cerkiewna, zwana „Cerkwią rosyjską zagraniczną“. W r. 1926 atoli i w niej nastąpił rozłam wskutek nieporozumienia między metropolitą Antonjuszem, a metropolitą Eulogjuszem, rezydującym w Paryżu. Przez lat kilka Eulogjusz brał udział w soborach, zwoływanych przez Antonjusza w Śremskich Karłowcach, nie uważając się wszakże za zależnego od tamtejszego synodu jako mianowany bezpośrednio przez patriarchę Tichona zarządzającym cerkwiami prawosławnymi w Europie Zachodniej. Po potępieniu organizacji karłowickiej przez patriarchat moskiewski i faktycznem zerwaniu z nią stosunków przez Antonjusza, Eulogjusz formalnie wyłamał się z pod jurysdykcji karłowickiej, pozostając w jedności z patriarchatem moskiewskim. Nastąpiły wzajemne cenzury, pozbawianie godności biskupiej jednej strony przez drugą, słowem — schizma. Eulogjusz nie wytrwał jednak w zgodzie także z zastępcą patriarchy moskiewskiego Sergiuszem, który zażądał od biskupów zagranicznych złożenia deklaracji lojalności względem rządu bolszewickiego. Eulogjusz zerwał

z Sergiuszem w r. 1930 i poddał się pod jurysdykcję patriarchy konstantynopolskiego, który go chętnie przyjął, widząc w tem krok ku urzeczywistnieniu swych pretensyj na „ekumeniczność“. Sergiusz za to deponował Eulogjusza, wyznaczając Eleutherjusza kowieńskiego na egzekutora tego wyroku i na pełnomocnika swego do zarządu prawosławnymi cerkwiami rosyjskimi za granicą. Oczywiście Eulogjusz, mając za sobą powagę patriarchy ekumenicznego, nie sobie nie robił z cenzur rzuconych nań przez zastępcę patriarchy moskiewskiego. Eleutherjusz tylko nie wielu podwładnych Eulogjusza zdołał odeń oderwać.

W ten sposób powstały aż trzy obediencje wśród prawosławnych Rosjan na emigracji: obediencja Antonjusza Chrapowickiego w Jugosławii, nie uznana ani przez patriarchat moskiewski, ani przez patriarchat konstantynopolski, obediencja Eulogjusza pod skrzydłami patriarchy konstantynopolskiego, ale wyklęta zarówno przez Moskwę jak i przez Śremskie Karłowce, wreszcie garstka wiernych Sergiuszowi i Eleutherjuszowi, z którą nie chcą mieć wspólności ani Konstantynopol ani Antonjusz z Karłowcem.

Najpoważniej przedstawia się organizacja, na czele której stoi metropolita Antonjusz. Zorganizowany przez niego Synod w Śremskich Karłowcach liczy oprócz przewodniczącego metropolity ośmiu arcybiskupów i biskupów, przeważnie rezydujących poza siedzibą synodu. Kancelarją synodu zarządza hrabia G. Grabbe, prawnym doradcą przy nim jest K. Nikołajew, do niedawna prawny doradca synodu w Warszawie, któremu rząd polski odmówił wizy na dalszy pobyt w naszym kraju.

Do tej organizacji cerkiewnej należą następujące jednostki administracyjne: 1. ro-

syjskie prawosławne gminy w Jugosławii, którymi zarządza metropolita Antonjusz; 2. rosyjskie gminy w Bułgarii — rządzi nimi arcybiskup Serafim; 3. diecezja zachodnio europejska, licząca 40 parafii — arcybiskup Serafim (różny od tamtego) mieszkający w Paryżu; 4. diecezja niemiecka, 3 parafie — biskup Tichon w Berlinie; 5. diecezja północno-amerykańska i kanadyjska, 66 parafii, biskup Tichon (różny od poprzedniego); 6. diecezja mandżurska w Charbinie, 47 parafii — arcybiskup Melecjusz; 7. misja rosyjska w Chinach, 14 parafii — biskup Wiktor; 8. misja w Korei, 3 parafie — arcybiskup Nestor; 9. misja rosyjska w Jerozolimie, 2 klasztory — nadzoruje arcybiskup Anastazy; 10. diecezja w Urmji (Persja), 1 parafia — biskup Jan; 11. w południowej Ameryce 7 parafii pod zarządem protoprezbytera Izrazcowa. Ponadto są poszczególne cerkwie w Australii, Persji, Tunisie, Abisynji, Egipcie, Syrii, Konstantynopolu, Grecji, razem 16 parafii, zarządzanych wprost przez Synod w Karłowcach.

Organizacja trzymająca się metropolity Eulogjusza skromniej się przedstawia. Posiada on zaledwie dwóch biskupów zależnych od siebie: Włodzimierza w Nizy i Sergjusza w Pradze czeskiej. Eulogjusz nie posiada soboru. Cerkwie jemu podwładne znajdują się tylko w krajach Europy zachodniej, o ile nie wolą pozostać w jedności z Antonjuszem. W Paryżu Eulogjusz góruje nad swym rywalem Serafmem. Pod jego władzą zostaje Instytut teologiczny w Paryżu, jedyna istniejąca instytucja teologiczna rosyjska, posiadająca kilku wybitnych profesorów, jak prof. Bułakowa, Kartaszowa i in.

O liczbie i organizacji Rosjan, zwolenników Sergjusza i Eleutherjusza, nie posiadamy dokładnych wiadomości. W każdym razie jest to grupa najsłabsza. *Obserwator.*

CO I JAK PISZĄ?



N a Zjeździe prawosławnym diecezji chełmsko-warszawskiej w Warszawie w końcu grudnia 1933 była mowa także o dążeniach Cerkwi prawosławnej do zjednoczenia Kościołów. Że Cerkiew prawosławna w Polsce tego zjednoczenia pragnie, tego mają dowodzić jej modlitwy o zjednoczenie wszystkich i udział najwyższego jej kierownika, metropo-

lity Djonizego, w protestanckich zjazdach. Tym dążeniom jednak, według wywodów na zjeździe warszawskim wygłoszonych, przeszkadzają różne okoliczności, jak nieuregulowanie prawnego stanowiska Cerkwi w Polsce, zamknięcie setek świątyń, a co najważniejsze — „nieuznawanie tej Cerkwi za Cerkiew chrześcijańską przez Rzym, który terytorjum zamieszkałe przez prawosławnych

ogłosił za terytorjum misyjne". Przeciwnie temu ogłoszeniu Zjazd warszawski założył stanowczy protest. (*Słowo* 25. 1. 34).

Przecieram oczy: czy nie mylę się w czytaniu? Nie. Stoć czarno na białem. Cerkwi prawosławnej w Polsce zależy na tem, by dojść do jedności z światem protestanckim. To ma dopomóc do utworzenia jednolitego frontu przeciwko bolszewickiemu bezbożnictwu. Tym dążeniom przeciwdziała Rzym, nawet nie tem, że nie bierze udziału w „panchrześcijańskich” zjazdach protestanckich, ale tem, że jakoby prawosławnych nie uznaje za chrześcijan i terytorjum ich uważa za misyjne. Pytam jaki jest związek jednego z drugim? Co to może szkodzić prawosławnym i ich zbliżeniu się do protestantyzmu, że na nich tak czy inaczej zapatruje się Rzym? Czyż do tego, by znaleźć wstęp do protestanckiego Kościoła potrzebna jest prawosławnym legitymacja papieża? Albo czemu tak boleśnie odczuwają ogłoszenie ich terytorjum za misyjne, kiedy sami uważają za terytorjum misyjne Łemkowszczyznę i o tej misji na tymże Zjeździe warszawskim tak dużo rozprawiali? Czy Łemków-unitów uważają za chrześcijan czy nie?

Ale cała rzecz jest oparta na ignorancji czy złej woli. Że Kościół katolicki uważa prawosławnych za chrześcijan, tego najlepszym dowodem jest, że uznaje ich chrzest, a nawet kapłaństwo za ważne. Uważa ich tylko za chrześcijan pod względem wiary niedoskonałych, bo odrzucają kilka dogmatów Powszechnego Kościoła. Z pełnią prawdy do nich się zbliża; nie im nie odbiera z tego co posiadają, tylko braki uzupełnia. Oni natomiast wolą zbliżyć się do protestantów, by w kompromisach z nimi utracić dużo z tego, co do dzisiaj z powszechnej wiary jeszcze zachowali.

Terytorjum w Polsce, które zamieszkują prawosławni, to jest wschodnich kresów, nigdy, żadną enuncjacją nie ogłaszał Rzym za terytorjum misyjne.

Oratorzy warszawskiego Zjazdu coś tu „piereputali”. Kraje misyjne w Kościele katolickim podlegają jurysdykcji Kongregacji *de Propaganda Fide*, otóż w Polsce ta Kongregacja żadnej jurysdykcji nie posiada ani nad biskupami ani nad wiernymi — żadnego obrządku. Hierarchja katolicka w Polsce zależy od odnośnych Kongregacyj według ich kompetencji, na czem się widocznie nasi prawosławni nie nie znają. Prawda, że obrządek wschodni w Polsce znajduje się pod kierownictwem Kongregacji Orientalnej,

względnie Komisji *pro Russia*, lecz do nich należą także katolicy obrz. wschodniego bez względu na kraj, w którym mieszkają, na wszystkich kontynentach ziemi, nawet w krajach rdzennie i całkowicie katolickich, naprz. w Paryżu, Pradze czy Wiedniu. To jednak nie znaczy, by te kraje były uważane za kraje misyjne. Zapewne prawosławni słyszeli o „misji wschodniej” pewnych zakonów na kresach, albo o „misji wewnętrznej” w diecezji wileńskiej i stąd urobili sobie niepokojące wyobrażenie o samych sobie. Niechaj się uspokoją. Administracyjnie „misją” w zakonach nazywa się organizacja początkująca, nie mająca jeszcze warunków, by stać się zakonną prowincją. To w *Oriensie* już było kiedyś wyjaśnione. Poza tem „misją” nazywa się każda określona praca w zakresie głoszenia słowa Bożego i takie „misje” katolickie odbywają się tak dobrze w Pińsku, jak w Sandomierzu.

Z całej tej „czepuchy” można wyprowadzić chyba ten jeszcze wniosek. Prawosławni, ilekroć się gdzieś razem zjadą, muszą wygadywać na katolicyzm. Niekiedy jednak brak im materiału, który posiadałby jakiś sens, — wtedy wygłaszają kompromitujące dla siebie samych wymysły i niedorzeczności, a prasa cerkiewna dalej je rozsiewa i w umysłach czytelników swoich utrwała.

*

W związku z zrzeczeniem się przez ks. Biskupa M. d'Herbigny prezesury Komisji *pro Russia* obiegała całą prasę polską, podana przez agencję A. T. E. w postaci pewnej wiadomości, pogłoska, że w Rzymie zdecydowano przenieść nowicjat jezuicki wsch. obrz. z Albertyna do Estonii, a papieskie seminarjum wschodnie z Dubna do Jugosławii. Stąd wyprowadzono wniosek, że w Watykanie zmieniono zapatrywania na akcję unijną na wschodnich kresach Polski i że akcja ta będzie zlikwidowana. Redakcja nasza otrzymała dość wcześniej informację, że cała ta pogłoska pozbawiona była całkowicie podstawy, nie prostowaliśmy jej jednak w zeszycie poprzednim *Oriensu*, nie widząc tego potrzeby. Fałszywa pogłoska miała nawet tę dobrą stronę, że ludzom uprzedzonym do akcji unijnej dała na pewien czas uczucie satysfakcji, iż i Watykan przychylił się do ich zdania. Uważając zaś akcję unijną za „zlikwidowaną”, na jakiś czas dali jej spokój. Ponieważ jednak otrzymujemy zapytania z różnych stron czy odpowiada praw-

dzie owe pogłoski o przeniesieniu Albertyna i Dubna po za granice Polski, musimy zaznaczyć, że nie odpowiadają one rzeczywistości. I jeden i drugi zakład pozostają na swoim miejscu i prawidłowo i normalnie funkcjonują. Oczywiście od Stolicy świętej zależą zawsze ich istnienie i dalsze losy.

*

Warszawskiemu prawosławnemu *Słowu* przydarzyła się brzydka historia.

Powtarzając za innemi dziennikami ową wiadomość o rzekomo zamierzonym przeniesieniu jezuickich zakładów z Albertyna i Dubna poza granice Polski, chciało *Słowo* popisać się przed czytelnikami posiadaniem dokładniejszych wiadomości, dodało więc do pogłoski taki od siebie komentarzyk:

„Jak wiadomo, w Jugosławii, w m. Lublanach, stosunkowo niedawno został zlikwidowany Instytut Wschodni, który był założony przy czynnym udziale metropolity mohylewskiego Edwarda Roppa. Miejsce tego Instytutu, widocznie, zajmie przenoszone z Dubna papieskie seminarjum unickie”.

Otóż o tem wszystkiem, co w tych kilku wierszach się mieści, nie nikomu nie jest wiadomo, oprócz redakcji *Słowa*. Niewiadomo nikomu, by w Jugosławii istniało miasto Lublany, istnieje tam tylko Lublana. Niewiadomo, by w Lublanie czy wogóle w Jugosławii istniał jakiś Instytut, założony przez metropolitę Roppa, a zatem, by „stosunkowo niedawno” został on tam zlikwidowany. Prostu żadnego takiego Instytutu w Jugosławii nie było. Natomiast wiadomo wszystkim w Polsce, oprócz redaktorów *Słowa*, że Ks. Metropolita Ropp założył Instytut Wschodni w polskim Lublinie, ale o tem, by ów Instytut uległ likwidacji lub by Seminarjum papieskie dubieńskie miało być na jego miejsce przeniesione, także nikomu nie nie wiadomo. Czytelnikom prawosławnego *Słowa* składamy kondolencję, że za swoje pieniądze, przymusowo z nich ściągane na prenumeratę tego dziennika, są karmieni takimi banialukami: *kak izwiestno...*

*

W *Gazecie Poleskiej*, wychodzącej raz na tydzień w Brześciu nad Bugiem, czytaliśmy niedawno artykuł „O jedności katolików i prawosławnych w Polsce, a w szczególności na Polesiu”. Autor artykułu, podpisaawszy się tylko literą K, przedstawia się czytelnikom jako prawosławny i wyraża

przekonanie, że słowa jego są „oddźwiękiem” nie tylko jego myśli, „ale i myśli większości prawosławnych w Polsce”.

Można poważnie wątpić co do tego, czy większość prawosławnych w Polsce zgodziłaby się z autorem artykułu, jego atoli głos zasługuje na uwagę, a raczej na zrobienie kilka krytycznych uwag.

O co chodzi autorowi artykułu?

Deklaruje się on najpierw jako nieprzyjaciół akcji unijnej na kresach, uważając ją za niepotrzebną dla religii, a dla państwa szkodliwą. Zdaje się mu, że poprzez tę akcję papież dąży do jakiegoś politycznego panowania nad państwem. Taksamo wyobraża sobie, że akcja misyjna „podstępem i gwałtem zapędza i utrzymuje” ludzi w unji i że czyni to „wołając o pomoc władz politycznych”. Jego zdaniem siła państwa będzie większą, gdy pozostanie ono religijnie bardziej różnolitem. Ważną w jego oczach jest „jedność duchowa” katolików i prawosławnych, ale nie oglądająca się ani na papieża ani na prawosławnego metropolitę w Warszawie. Tak sobie księża polscy mogliby żyć w pięknej jedności z prawosławnymi, nie dbając o obie władze duchowne. Poza tem ważną jest rzeczą spolszczenie prawosławnych, tak by mogła istnieć polska cerkiew prawosławna. Autor jest przekonany, że już istnieje pół miliona takich prawosławnych, którzy lgną całą duszą do polskość i przy spisach za Polaków się podają, tylko wzdrygają się przed katolicyzmem i unją.

Jak łatwo zauważyć, w dowodzeniach pana K. pomieszane są myśli zdrowe z bałamutnemi, wytwory wyobraźni z faktami. Wszystko zaś podlane naiwnem pojmowaniem historii. Tak naprz. autor jest przekonany, że Polska była wtedy najmocniejsza, kiedy dawała równe prawa wszystkim wyznaniom, mówi, że dopiero „od Zygmunta III zaczął się rozdział katolików i prawosławnych, który zgubnie zaważył na losach Polski”. Jakto? więc wcześniej tego rozdziału nie było? A może przypomnieć, że Polska była bardzo mocną politycznie właśnie w czasach pierwszych Jagiellonów, kiedy to jeszcze prawosławni, czyli po ówczesnemu — schizmatyce nie posiadali równouprawnienia politycznego i nie mogli zajmować ani w Koronie ani w W. Księstwie Litewskim państwowych urzędów. Po Zygmuncie III Władysław IV przecież szedł jaknajdalej na rękę prawosławnym, uprawniał wskrzeszoną ich hierarchję: czy atoli wtedy umocniła się spoistość państwa? Le-

piej dać spokój fantazjom na temat historii, kiedy się ją może zna zbyt mało.

Zwróćmy się do teraźniejszości. Całkowicie zgadzamy się z p. K., że nikt nie powinien podstępem lub gwałtem zapędzać kogokolwiek do swojej ołeczarni i w niej zatrzymywać. Tak czyniła prawosławna Cerkiew przy pomocy rządu rosyjskiego i oby te metody już więcej się nie powtórzyły. Co do katolickiej akcji unijnej, to podstęp czy gwałt z jej strony, chociażby ktoś się chciał do nich uciec, nie mogłyby mieć miejsca, i ani papież ani ktokolwiek ze strony katolickiej ich nie stosują. Obrządek wschodni żadnym podstępem nie jest, bo Kościół katolicki, jako katolicki tj. powszechny, uważa za swoje własne wszystkie obrządki, jakie starożytność kościelna wytworzyła. Może to jest trudne do pojęcia dla prawosławnych o mentalności p. K. a nawet dla niektórych katolików z rosyjskiej szkoły. Nauczono ich utożsamiać pojęcia wyznania, Kościoła, wiary i obrządku, — na to nie poradzimy, ale do żadnego podstępu się nie poczuwamy, sprawując święte obrzędy, tak jak je sprawowali święci Jan Chryzostom i Bazyli, wielcy doktorowie katolickiego Kościoła. Do władz politycznych polskich z błaganem o pomoc w szerzeniu unji wśród prawosławnych akcja unijna bynajmniej się nie ucieka i żadnej takiej pomocy od nich nie doznaje. Kto przechodzi na unję, czyni to zupełnie dobrowolnie, i ci, co ją przyjęli, żadnymi przywilejami w państwie się nie cieszą, ani ci, co w prawosławiu pozostają, żadnych prawnych ograniczeń w tolerancyjnej Polsce nie doznają. Jeśli więc p. K. lub ktokolwiek mówi o podstępie, gwałcie, rządowej presji, to myśli wciąż kategoriami z najgorszych czasów rosyjskich, według przysłowia: kto jaki, myśli że i drugi taki, a przytem zdradza, że akcji unijnej nie przypatrzył się zbliska i tworzy sobie straszaki w swojej wyobraźni. Akcja unijna katolicka będzie zadowolona, kiedy będzie pozostawiony jej ten zakres wolności, jakiego używa „misja prawosławna“ wśród unitów na Łemkowszczyźnie.

Pan K., zamiast nawracania prawosławnych na katolicyzm czy unję, wolałby widzieć polszczenie prawosławia. Przeciwno takiemu polszczeniu nie nie mamy, jeśli mu się prawosławni poddać zechcą, mało tylko w nie wierzymy. A Kościół katolicki ma wyższe cele, niż narzucanie komukolwiek takiej czy innej narodowości czy języka. Jemu chodzi o ułatwienie ludziom zbawienia wiecznego. Obojętni w rzeczach wiary mogą sobie pow-

tarzać: wszystko jedno jakiej kto wiary zostanie, byleby był dobrym obywatelem państwa, Kościół jednak, nie przeszkadzając nikomu być dobrym obywatelem, usiłuje sprowadzić wszystkich do jednej Chrystusowej ołeczarni, oczywiście drogą perswazji, nauki.

Panu K. wydaje się, że ze stanowiska religijnego wystarczy „jedność duchowa“ prawosławnych i katolików, nie oglądająca się ani na papieża ani na metropolitę prawosławnego. Otóż jest to myślenie, z którym nie pogodzi się ani katolik wierzący, ani prawosławny, jest to bowiem myślenie chyba protestanckie czy sekciarskie. Chrystus ustanowił swoją religię, jako społeczność opartą na kapłaństwie, na hierarchii biskupiej; chrześcijaninem dobrym być nie można, nie dbając o tę hierarchię. Chodzi jednak o to, która z dwóch organizacji hierarchicznych, Kościół katolicki czy prawosławny, posiada prawowitą pod każdym względem hierarchję. Prawosławni sądzą, że posiadają ją oni, że ich religia odpowiada myśli i woli Jezusowej, i dlatego rozwijają swoją misję wśród katolików, choćby u nas na Łemkowszczyźnie; katolicy wierzą mocno, że ich Kościół jest prawdziwym Kościołem Chrystusa i dlatego pragnęliby widzieć wszystkich w jego ogrodzeniu. Prawdziwie wierzący i głęboko religijny chrześcijanin powinien się nad tym dylematem zastanowić i w sumieniu swem go rozstrzygnąć.

Według mniemania „prawosławnych“ typu p. K. katolicy mają za głowę swego Kościoła — papieża, prawosławni zaś mają Chrystusa, a wszyscy duchowni są jego „namiestnikami“. Jest to zbyt uproszczone przeciwstawienie. Dla katolików papież nie zamienia bynajmniej Zbawiciela; nie z papieża płynie życie łaski, tylko z Chrystusa, ale papież jest dla nich najwyższym stróżem kościelnego ładu i Chrystusowej prawdy. I kiedy katolicy pragną sprowadzić prawosławnych do swego Kościoła, — w tym czy innym obrządku to rzecz obojętna — to bynajmniej nie po to, by im Chrystusa odebrać, ale żeby ich właśnie ściślej z Chrystusem zespolić. Bo zespolenie z Chrystusem, Głową niewidzialną Kościoła, będzie ściślej, kiedy się wypełni Jego myśl i wola, zawartą w słowach do Piotra wyrzeczonych: „na tej opoce zbuduję Kościół mój“ i „paś baranki moje“. Wtedy dopiero, kiedy wszyscy w następcy Piotra uznają swego najwyższego na ziemi pasterza, będzie osiągnięta „duchowa jedność“ wszystkich chrześcijan, o którą modlił się Chrystus: „aby wszyscy byli jedno“.

Ks. J. Urban.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

Ks. Donat Nowicki, proboszcz parafii obrz. wsch. Torokanie na Polesiu, były więzień wysp Solowieckich, bawił w lutym i w pierwszych dniach marca w Krakowie, a potem w Poznaniu, wygłaszając odczyty. W Krakowie wygłosił serię odczytów we wszystkich istniejących w tym mieście seminarjach duchownych, w niektórych zgromadzeniach zakonnych męskich i żeńskich i dla młodzieży akademickiej. Pod Poznaniem miał odczyty w nowicjacie SS. Urszulanek w Pokrzywnie, kilka w samym Poznaniu i w innych miejscowościach. Tematami odczytów były przeżycia więzienne prelegenta i jego towarzyszyw kapłanów w więzieniach i obozach karnych bolszewickich, organizacja życia eucharystycznego na Solowkach, widoki dla katolicyzmu w Rosji, akcja unijna wśród prawosławnych na naszych kresach. Słowa prelegenta, który dziewięć lat spędził w bolszewickich kaźniach, wywierały wszędzie na słuchaczach głębokie wrażenie. Budziły też szczerą sympatię dla naszej akcji unijnej i pragnienie niesienia jej pomocy modlitwą i ofiarami. Tego rodzaju odczyty po kraju pracowników unijnych są wielce pożądane i najlepiej przyczyniają się do usunięcia dość rozpowszechnionych uprzedzeń przeciwko akcji unijnej.

Ruch unijny znalazł zrozumienie i poparcie na zachodnich rubieżach Polski wśród młodzieży zakonnej OO. Oblatów w Obrze. W zeszłym roku, przy „Kole Misjologicznem“ istniejącem w Scholastyce OO. Oblatów, założoną została sekcja unijna. Celem tej sekcji jest szerzenie wśród najbliższego grona idei unijnej i bezustanna modlitwa w intencji tejże. Do sekcji należą nie tylko ci, którzy się noszą z myślą przyjęcia obrządku wschodniego, lecz także przyjaciele unji. Do tej pory zdołała sekcja wygłosić kilka referatów dla wszystkich kleryków i urządziła uroczystą akademię w święto Trzech Króli. Wygłoszono na niej referat p. t. „Unia Brzeska a unia obecna“. Z akademią była połączona mała wystawa naczyń liturgicznych i literatury unijnej. Zgromadzenie OO. Oblatów nie tylko przygotowuje swoich członków do pracy na polu jedności Kościołów, lecz już wysyła swych synów na tę pracę. W listopadzie 1933 r. została erygowana nowa parafia unicka w Kodniu na Podlasiu, której kierownictwo objęli OO. Oblaci.

Jedną z większych uroczystości wsch. obrz. jest Święto Epifanii (Bogojawienie), popularnie zwane Jordanem, 6 stycznia. Poświęca się wtedy wodę w rzekach, lub studni.

Obchodem je uroczyste także unici. O przebiegu Jordanu w nowounickiej parafii w Kowlu na Wołyniu piszą nam co następuje:

Dnia 19 stycznia (6 stycznia st. st.) b. r. odbyło się u nas święcenie wody na rzece Turwji nader uroczyste. Pogoda sprzyjała. Blisko tysiąca parafian i tłumy ciekawych, przychylnych i pobożnych prawosławnych, brały udział w naszym święceniu, które rozpoczęło się wcześniej niż prawosławne. Dopiero podczas kazania mówionego nad wodą przyszyły procesje prawosławnych parafij, rozmieszczając się opodal naszej procesji.

Gdy jakieś wyrostki w pobliżu prawosławnej procesji poczęły rzucić się śniegiem, jeden z duchownych prawosławnych, prot. A., zawołał: To unici! Drugi jednak, sędziwy o. L., sprostował: Nie, Ojciec Protojereju, to niestety nasi parafianie. Orkiestra wojskowa grała tylko na procesji prawosławnej, chociaż w roku przeszłym dano ją i na procesję unicką.

Niedawno lwowski *Dziś* podało błędną informację jakoby w Łucku unici robili starania, by utworzyć parafię wsch. obrz., natrafili na trudności w tem ze strony miejscowej katolickiej władzy diecezjalnej. Warszawska Katol. Agencja Prasowa sprostowała tę krzywdzącą dla władz kościelnych wiadomość. Pasterz miejscowy, Ks. Biskup Szelażek utworzył dla unitów, znajdujących się w Łucku i okolicy, kaplicę wsch. obrz. przy seminarjum diecezjalnem na Krasnem, otwarcie zaś parafii i obsadzenie jej przez stałego kapłana odłożył do czasu kiedy warunki materialne na to pozwolą i będzie odpowiedni kandydat na objęcie stałej pieczy pasterskiej nad unitami. I właśnie 16 marca r. b. parafia taka dekretem Ks. Biskupa Ad. Szelażka została erygowana w Łucku, a administratorem jej został mianowany Ks. Bazyli Artemjew.

Ks. Artemjew, po ukończeniu niegdyś akademii duchownej prawosławnej w Petersburgu, zajmował w seminarjach duchownych stanowisko profesora, inspektora, wreszcie, już w Polsce był inspektorem seminarjum w Wilnie. W roku 1932 prof. Artemjew przyłączył się do jedności z Kościołem katolickim i po zapoznaniu się z teologią katolicką w seminarjum papieskiem w Dubnie przyjął święcenia kapłańskie we wsch. obrz.

W Kolegium *Russicum* w Rzymie odbyły się niedawno święcenia kleryków wschodniego obrządku różnych stopni. Udział w ich bawiący chwilowo w Rzymie J. E. Biskup kryżewacki w Jugosławii, Dionizy Njaradi. Mianowicie 20 stycznia r. b. święcenia stopni niższych (lektorat i subdjakonat) otrzymało siedmiu wychowanków tegoż *Russicum*, jeden seminarzysta z Kolegium *Germanicum* i dwóch scholastyków zakonu Jezuitów. 2 lutego, w dzień Oczyszczenia M. Boskiej, w obecności rzeszy pobożnych wyświęcono na diakonów trzech młodych jezuitów (Ks. St. Łaski, Polak, Wł. Nowikow, Rosjanin i J. Wilcock, Anglik) i trzech alumnów *Russicum* (M. Niedtoczyn, Rosjanin, b. oficer, T. Podziawo, Białorusin, i A. Rogosch, Niemiec). 25 marca mają się odbyć święcenia kleryków w kolegium Ukraińskim. Przy tej okazji otrzymać ma także święcenia kapłańskie Ks. Kosma Najdowicz, Białorusin, Marjanin, wychowanek *Russicum*.

Już od lat dwunastu ukazują się po nowym roku *Roczniki katolickie*, wydawane przez ks. Nikodema Cieszyńskiego. Wydawca i redaktor robi w nich przegląd wszystkich, co się w całym świecie katolickim stało ważniejszego w roku po-

przednim. Od lat kilku interesuje się także żywo sprawami Kościołów wschodnich i naszą akcją unijną i zasadniczo życzliwie je referuje. Ostatni tom *Roczników* przynosi z tej dziedziny trzy rozdziały: w rozdz. XXIII daje charakterystykę unii w Małopolsce, może zbytnio się przechylając swymi sympatjami ku „zachodniakom”, w rozdz. XXIV (pióra Ks. T. Rzewuskiego) informuje głównie o zgromadzeniu Studytów, wreszcie w rozdz. XXV omawia zjawisko szerzenia się prawosławia na Łemkowszczyźnie. W tym rozdziale zdradza się pewna animozja autora do „ukraińskiej polityki” unickiego kleru nowszej formacji w tym zakątku kraju. Bądź co bądź z *Roczników* czytelnicy polscy, nie posiadający innych źródeł do badania spraw kościelno-wschodnich, mogą nabyć niezłych informacji. Dodajmy, że w rozdz. XXVI, po nekrologach zmarłych biskupów w Polsce, umieszczone zostało ciepłe wspomnienie o ś. p. Ojcu Wł. Piątkiewicz, superporcie misji wschodniej ks. Jezuitów.

Zapytywani jesteśmy jakie książki w języku polskim mogą służyć do zaznajomienia się z liturgią katolicką obrządku wschodniego, na której Polacy łacinnicy często mają sposobność się znajdować. Odpowiadamy, że całokształt wszystkich obrzędów unickich, t. j. nabożeństw, sakramentów, uroczystości i t. d. i to w zestawieniu i porównaniu z obrzędami łacińskimi zawiera książka: „W kościele i w cerkwi”, wydana nakładem Ks. Jezuitów w Krakowie 1926 roku. Cena zł. 2.00. Drugim źródłem jest wydana w r. 1932 przez OO. Bazylianów w Żółkwi książeczka, zawierająca samą „Mszę świętą czyli Liturgję” według obrządku grecko-katolickiego, dając sam tekst jej w języku cerkiewno-słowiańskim, ale w transkrypcji łacińskiej i równoległe polski przekład tekstu.

Dodajemy tutaj dla informacji, że obie te książki biorą za podstawę obrządek wschodni w tej jego postaci, w jakiej istnieje on w b. Galicji, więc n. p. podają język cerkiewno-słowiański w wygłoszeniach ukraińskiej. Na północnych terenach akcji unijnej pronuncjacja cerkiewnego języka jest inna, są także pewne, drugorzędne zresztą, osobliwości w obrzędach. Naogół jednak obie te książki bardzo polecamy tym z Polaków, którzy chcieliby liturgję wschodnią poznać i ją rozumieć.

Dziesięć lat istnienia skończyło w roku 1933 „Bohosłowskie Naukowe Towarzystwo” we Lwowie. Ogłosiło ono świeżo sprawozdanie ze swej działalności za pierwsze dziesięciolecie, opracowane przez księża Drów Lwa Hlinkę i Konstantyna Czechowycza (Lwów 1934, str. 93).

Znajdujemy tu historię (genezę) założenia tego Towarzystwa teologicznego grecko-katolickiego, które — trzeba tu zauważyć — powstało o kilka lat wcześniej, niż analogiczne polskie Towarzystwo Teologiczne. Towarzystwo stawia sobie za cel pielęgnowanie nauk teologicznych, wydawanie czasopism i dzieł z tej dziedziny, wspieranie pracujących naukowo kapłanów grecko-katolickich. Posiada kilka sekcji, jako to biblijną, filozoficzno-dogmatyczną, historyczno-prawniczą i praktyczną. Wykazało już dość okazały dorobek wydawniczy, jak 11 tomów kwartalnika *Bohosłowskiego*, będącego organem naukowym Towarzystwa, 14 zeszytów osobnych prac wydanych

przez Bohosłoję, wreszcie pięć tomów prac naukowych Towarzystwa z rozmaitych dziedzin.

Towarzystwo urządza także zebrania, na których są przedstawiane i czytane prace jego członków, jak również odczyty publiczne. Członków zwyczajnych żyjących wykazuje sprawozdanie 159. Podaje listę „dobrodziejów”, którzy większymi sumami pieniędzmi umożliwili założenie i rozwój Towarzystwa; na pierwsze miejsce wysuwa się J. E. Ks. Metropolita Szeptycki, który corocznie datkiem kilku tysięcy złotych wyrównywał niedobory budżetu. Towarzystwo posiada bibliotekę, liczącą ponad 10.000 tomów, 115 rzadkich rękopisów, 125 inkunabulów i dużo materiału archiwalnego. Powstała ona przeważnie z ofiar członków i dobrodziejów, a uzupełnia się drogą zakupu książek, prenumeraty pism i wymiany publikacji z innymi instytucjami naukowymi, krajowymi i zagranicznymi. W sprawozdaniu znajdujemy cenną bibliografię wszystkich prac drukowanych przez dzisiejszych i zmarłych członków Towarzystwa, sięgającą w setki pozycji. Cenne są także nekrologi zmarłych członków. Dodajmy, że Towarzystwo nie ma zabarwienia politycznego, należą bowiem do niego kapłani zarówno z obozu t. zw. Starorusinów, jak i świadomych Ukraińców. Może dlatego w tytule swym nie ma przymiotnika: „ukraińskie”. Publikacje obecne jednak są wydawane w języku ukraińskim, nie rosyjskim, którego krańcowi Starorusini (moskalofile) lubią używać.

Cerkiew grecko-katolicka prowincji halickiej posiada już dość bogatą prasę periodyczną ukraińską o wyraźnym katolickim zabarwieniu *Nowa Zorja*, gazeta polityczna, wychodzi 2 razy na tydzień. Tygodniki: *Nedila* (ilustrowany), *Meta*, organ Ukraińskiego Związku katolickiego, *Prawda* (ilustrowany), *Ukrainskyj Beskid*, *Chliborobskyj Szlach* (ludowy), *Chrystos nasza syła* (dla młodzieży, wychodzi 2 razy na miesiąc). Miesięczniki: *Nywa* (organ duchowieństwa), *Misjonarz* (ludowy, organ czi Cerka Jezus.), *Nasz Pryjatel* (dla młodzieży), *Swit dytyny* (dla dzieci), *Dzwony* (miesięcznik naukowo-literacki). Kwartalniki: *Dobryj Pastyr* (organ pastersko-praktyczny), *Bohosłowska* (organ Towarzystwa Teologicznego). Ponadto wydaje się ilustrowany tygodnik sportowy: *Sportowy Wisty*. Wszystkie te czasopisma zamawiać można w Generalnym Instytucie Katolickiej Akcji gr. kat. prowincji, Lwów, ul. Romanowicza 10.

Meta z dnia 18 marca r. b. zamieszcza na pierwszym miejscu artykuł R. Sembratowicza p. t. „Prawosławny wandalizm na Łemkowszczyźnie”. Dowiadujemy się z niego, że prawosławni, nie mogąc przywłaszczyć sobie cerkwi unickich, wykonują na nie napady, by zrabować i przenieść do swoich „czasowni” przynajmniej ruchomości cerkiewne, t. j. szafy, naczynia liturgiczne, księgi, obrazy. Przytem rozbijają i rąbią ikonostasy o wielkiej niekiedy wartości artystycznej i zabytkowej. Taka „akcja” rozpoczęła się jeszcze w latach 1927 i 1928, a nie ustaje dotąd. W ten sposób obrabowano już dziesiątki cerkwi unickich.

Warszawskie *Słowo* przynosi w dn. 18 marca r. b. tekst wyroku Sądu Apelacyjnego w Krakowie, który oddalił powództwo proboszczów gr. kat. o zwrot przez prawosławnych zabranych w ten sposób przez nich przedmiotów.

ANTYKWARIAT NAUKOWY

im. J. K. Żupańskiego

W. Dominikowski & J. Rybarczyk

Stary Rynek 53/54, 61-772 POZNAŃ

tel./fax. (0-61) 52-63-12

FILIA

ul. Kuźnica 43/45, 50-138 WROCŁAW

tel. (0-71) 40-26-77

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

3,00 / 1203.

W REDAKCJI PISMA „ORIENS“

MOŻNA NABYĆ KSIĄŻKI:

<i>Wł. Sotowio</i> : Rossija i Wsielenskaja Cerkow.	zł. 2'50
<i>Ks. I. Zabuznyj</i> : Prawosławie i katolicystwo	„ 2'50
<i>Duchownyja Upraznienja św. Ignatja (po ros.) br.</i>	„ 2'00
<i>Ks. I. Gagarin</i> : Sokrowiszczje Christjanina	„ —'40
<i>Ks. A. Około-Kutał</i> : Kratkoje izłożenije istin christjan- skoj wiery	„ —'25
<i>Ks. A. Nikolskij</i> : Kamień Cerkwi	„ —'15
<i>J. U.</i> Gospodu pomolimsia! (Książka do nabożeństwa dla Rosjan łąc. obrz.) (opr.)	„ 2'—
— <i>Molitwosłow</i> (Książka do nabożeństwa dla wschodniego obrz.) (opr.)	„ 3'60
<i>Ks. Adrian Boudou</i> : Stolica Święta a Rosja. Stosunki dypl. między niemi w XIX stuleciu (2 tomy brosz.)	„ 27'—
<i>Ks. Ant. Dąbrowski</i> : Pius XI a ruch Unijny	„ —'40
<i>Ks. Biskup M. Godlewski</i> : Cesarz Aleksander I jako mistyk	„ 3'—
<i>Ks. A. Około-Kutał</i> : Kościół w Rosji dawniej, obecnie i w przyszłości	„ —'60
<i>Ks. J. Urban</i> : Makryna Mieczysławska w świetle prawdy	„ 2'—
<i>Ks. J. Wasilewski</i> : W szponach Antychrysta	„ 2'20
<i>Ks. A. Niemancewicz</i> : Bolszewizm a wychowanie	„ 2'—
<i>Ks. J. Urban</i> : Św. Józafat Kuncewicz opr.	„ 2'—
„ „ „ Wśród Unitów na Podlasiu	„ 1'20
Kościół Katolicki w Rosji (praca zbiorowa)	„ 5'—
<i>Ks. Wł. Piątkiewicz</i> : Prawda o Albertynie	„ —'60
<i>J. S.</i> : W kościele i w cerkwi (zestawienie obrzędów łąc. i wschodnich)	„ 2'—

Nabywający najmniej za 5'— zł. nie ponoszą kosztów przesyłki.

KONTO P. K. O. 413.932.

KS. JAN URBAN, KRAKÓW, UL. KOPERNIKA L. 26.
